

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87

„**BLUSZCZ**“

W a r s z a w a,

pl. Z a m k o w y 9.

społeczno-literacki tygodnik

kulturalnych sfer kobiecych

telefon 2-44-18.

telefon 2-39-40.

Redaktor*ki*: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczeln*a*) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Spółceństwo a małoletni — *Janina Strzelecka*. Poezja: Przebiśnięgi — *Halina Pilecka-Przybyszewska*. Jak być szczęśliwym w małżeństwie — *Magdalena Samozwaniec*. Świat sfalszowany — *Anna i Jerzy Kowalscy*. Marsz „huculskim szlakiem II brygady legjonów“ — *Jerzy K. Maciejewski*. Wiedza i praca ojczyźnie i społeczeństwu — *Jadwiga Krawczyńska*. Czy trzeba się rozpychać? — *M. Borowska-Treadwell*. U nas i u was — *H. K.* Kobieta w walce z żywiołem — *Jadwiga Zieleńczykówna*. Zakład św. Kazimierza na Tamce — *Stanisława Sznaper*. Portret kobiecy w Zachęcie — *S. P. O.* Wielki spór o „Ogniem i mieczem“ — *Karolina Bielańska*. Z teatrów — *S. P. O.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Wychowanie fizyczne i sport: Fichtunek — *Irena Pawska*. Gimnastyka poranna — *Irena Pawska*. Siermiercze mistrzostwa pań. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Przesadzanie — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Kalendarzyk ogrodniczy — *M. S. S.* Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Wampiry i ofiary — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Za kulisami wiosny — *Maryna*. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 5700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

$\frac{1}{1}$ str. tekstu	—	700.—
$\frac{1}{2}$ „ „	—	400.—
$\frac{1}{4}$ „ „	—	200.—
$\frac{1}{8}$ „ „	—	100.—
$\frac{1}{16}$ „ „	—	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	—	30.—

Okładka III-cia

$\frac{1}{1}$ str. okł.	—	500.—
$\frac{1}{2}$ „ „	—	250.—
$\frac{1}{4}$ „ „	—	150.—
$\frac{1}{8}$ „ „	—	80.—
$\frac{1}{16}$ „ „	—	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	—	30.—

Okładka IV-ta

zł.
 $\frac{1}{1}$ str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza“ — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

SPOŁECZEŃSTWO A MAŁOLETNI

W zawrotnym tempie, czy w głuchej rozwlekłości dnia, nie dostrzegamy częstokroć i nie doceniamy wielu spraw, będących niezbitym, nadwyraz krzepiącym dowodem, że dokonywa się na wielu odcinkach powolna, nieustępliwa praca, której celem jest polepszenie warunków bytu człowieka, czy to z punktu widzenia materialnego, czy też duchowego. Dzień w dzień w rytmie czującego serca ludzkiego i świadomej, mocnej, dobrej woli dojrzewają sprawy, które dopiero po dokonaniu dochodzą do wiadomości ogółu, ujęte w suche, bezbarwne zdania ustawy, czy paragrafu.

Sam proces życiowy w swych zmianach i przeobrażeniach pozostaje dla nas właśnie nieznanym. Dowiadujemy się tylko o epilogu, nie mając częstokroć pojęcia o ogromie faktów, o ich głębi i naprawdę o rekordach entuzjazmu pracy i poświęcenia jednostek, aby zbudować mądrze tamę, regulującą fale życia, aby zmniejszyć, a w przyszłości może nawet unieszkodliwić ich bezlitosność.

Taką tamę stanowi ustawa o ochronie pracy młodocianych. Nigdy może bardziej nie uświadomiłam sobie ogromu różnicy, zachodzącej pomiędzy celem i treścią ustawy, a ujęciem jej w formę.

Forma sucha, urzędowa. Ktoś, kto nie zetknął się z tym odcinkiem życia, który ustawa reguluje, pojęcia mieć nie może o jej doniosłości i humanitaryzmie. Zwykły śmiertelnik dowie się o niej, albo nie dowie, przeczyta, zapomni, o ile go to bezpośrednio nie dotyczy. Dziwna, niezrozumiała obojętność na to, co najbardziej na miano życia zasługuje. Bo o cóż w tych ustawach chodzi?

Właśnie o ratowanie, polepszanie zdrowia i życia młodzieży, tych więc, którym w pierwszej linii należy dopomóc. I to nie tylko drogą charytatywną i nie drogą ratowania, kiedy już jest zapóźno, ale właśnie drogą skutecznej, mądrej profilaktyki, jeżeli chodzi o stronę fizyczną, warunkującą możliwość pracy w tym, czy innym zawodzie.

Dla zilustrowania doniosłości tej ustawy, idącej naprawdę w samą najtreściwszą głąb życia, spróbuję omówić ją w szczegółach, zwłaszcza pod

kątem jej praktycznego zastosowania i osiągniętych rezultatów.

Tu okaże się, że ustawa wytrzymuje próbę życia, bowiem nie tylko go nie komplikuje, nie wyprzedza i nie nadąża za nim w zbyt powolnym tempie, jak to z niektórymi ustawami bywa, ale właśnie życie owo reguluje w możliwie ludzki, prosty sposób. Jest bowiem wytworem samego życia.

Zapoznawszy się z nią początkowo od strony litery prawa, pobieżnie (wyznaję to ze skruchą) postanowiłam przypatrzeć się niektórym odcinkom jej ujęcia praktycznego. Zwyczajnie mówiąc, złapać na gorącym uczynku, na taśmie filmowej życia.

Zaczęłam tedy od ubezpieczalni, w której odbywa się badanie lekarskie młodocianych, obowiązanych w myśl przepisu ustawy poddać się temu badaniu przed otrzymaniem zatrudnienia. Bowiem odnośny przepis głosi, że żaden robotnik młodociany, czy robotnica, t. zn. od 15—18 roku życia nie powinni być zatrudnieni przy robotach, przekraczających ich siły.

Jasny, biały pokój. Waga, wszelkie przyrządy i sprzęty potrzebne do odnośnych badań. Przy stole pani lekarka w śnieżno białym fartuchu. Właśnie odbywa się badanie. Teraz, kiedy tu siedzę, wchodzi piętnastoletnia Jadzia Bednarkówna aż z Czerniakowskiej ulicy (ubezpieczalnia jest na Woli, czyli na drugim krańcu miasta). Dziewczynka ma duże, jasne oczy, miłą, inteligentną twarz. Jest drobna, prawie filigranowa. Silne wypieki na twarzy. Widać, jak jej małe ręce drżą i kiedy odpowiada na zapytania lekarki, w charakterystyczny sposób, znamionujący wielkie wzruszenie, przelęka ślinę i mruży oczy.

Pytania dotyczą całokształtu warunków życia, począwszy nieomal od dzieciństwa, badanie obecnego stanu zdrowia. Jadzia ma właśnie podniesioną temperaturę. Prawie 38. Szczyty? Nie, niekoniecznie. Wszystkie te badane dziewczęta są niezwykle podniecone samym już faktem badania i stąd te kreski. Przecież od orzeczenia pani lekarki zależy, czy otrzymają pracę, t. zn. tak często zależy, czy będą

wogóle mogły żyć. Przecież ta dziewczynka, która stąd przed chwilą wyszła, z zarabianych miesięcznie zł. 30, utrzymuje całą rodzinę!

A Jadzia jest córką bezrobotnego stolarza, pracującego w najlepszym wypadku raz tygodniowo. W dwuizbowym mieszkaniu gnieździ się jedenaścioro osób, w tem sześciu sublokatorów. Ona, Jadzia, ma teraz dostać pracę w fabryce korków i dlatego przyszła na badanie i po świadectwo lekarskie.

Z krótkich i zwartych zapytań pani lekarki tworzą sobie możliwie wierny obraz rzeczywistości. W pewnym momencie lekarka zapytuje, czy Jadzia ma swoje własne łóżko? W oczach dziewczyny zdziwienie. Skąd? Śpi z siostrą, na szczęście zdrową. Ta dziewczynka, która była badana przedtem, sypia z matką, chorą na suchoty i z dwojgiem młodszego rodzeństwa.

Wszystkie zapytania, dotyczące stanu zdrowia badanych dziewcząt, są pomyślane w ten sposób, aby w wyniku końcowym, w związku z ew. wadami organicznymi, niedomaganiem i t. d. kierować młodocianych robotników i robotnice do takiej pracy, przy spełnianiu której istniejący stan zdrowia nie tylko się nie pogorszy, ale dzięki zarobkowi lepszy się sposób odżywiania, ogólne samopoczucie i t. d.

W założeniu ideowym ustawy chodzi i o to jeszcze, aby praca nie była przekleństwem, ale aby odpowiadała siłom, uzdolnieniom i możliwie zamiłowaniom.

No, ale jakże tu przebierać, jakże tu wogóle mówić o wyborze pracy, skoro przy istniejącej klęsce bezrobocia wogóle tej pracy tak często otrzymać niepodobna. A jednak...

Przypominam, co mówiłam na wstępie o entuzjazmie, pracy, poświęceniu jednostek, o ich romantyzmie („mierz siły na zamiary“).

Rezultaty są naprawdę krzepiące, zważywszy w dodatku niezwykle ograniczony skład personalny Inspekcji Pracy.

Od chwili ogłoszenia ustawy, t. j. od 1924, poszczególne etapy jej realizacji, rozpoczętej znacznie później, przedstawiają się następująco: Kasa Chorych, idąc po linii, wskazanej przez Ministerstwo opieki społecznej, t. j. konieczności spełniania przez kasę chorych zadań, związanych z leczeniem zapobiegawczym, przejęła na siebie na terenie całej Polski badania lekarskie młodocianych robotników. W niektórych okręgach badania te odbywały się na koszt pracodawców, co jest prawie wyłącznie zasługą inspektorów i inspektorek pracy. Zasługą ich jest również i fakt, że pomimo niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej i trudności życiowych w stosowaniu ustawy, liczba dzieci pracujących, poniżej lat piętnastu, zmniejszyła się bardzo znacznie, w niektórych okręgach prawie o 50 proc.

Jest to wynikiem bardzo energicznej akcji Inspekcji Pracy, ułatwionej dzięki uzyskaniu w końcu 1932 r. uprawnień do karania pracodawców za wykroczenia przeciw przepisom o ochronie pracy młodocianych. Owa ochrona pracy idzie po linii rozwi-

jającej się coraz bardziej profilaktyki, oraz po linii stałej interwencji ze strony inspekcji w sprawie zmniejszania ciężaru pracy, zmiany rodzaju pracy, o ile tego wymaga stan zdrowia młodocianego robotnika, czy robotnicy. Np. w wypadku zmian chorobowych w płucach kieruje się ich do takiego działu w tej samej wytwórni, w którym praca nie pogarsza stanu zdrowia. Specjalnie podkreślić należy stanowisko Inspekcji Pracy w sprawie młodocianych, całkowicie zdyskwalifikowanych z powodu zdrowia.

Po pierwsze wypadków 100-proc. dyskwalifikacji niema prawie zupełnie, bo lekarze wychodzą z założenia, że o ile badany jest w stanie coś zarobić, to jest to zawsze lepsze, aniżeli śmierć z głodu.

Po drugie. Ministerstwo opieki społecznej zwróciło się do wojewodów z zalecaniem konieczności podjęcia przez podległe urzędy sprawy opieki nad młodocianymi, o ile zachodzą niezwykle rzadkie wypadki owej dyskwalifikacji. Rodzaj tej opieki dotyczy leczenia, kolonij letnich, zimowych, zajęć świetlicowych, a nawet w pewnych wypadkach zatrudnienia w sposób właściwy.

Oto w najogólniejszym zarysie próba przedstawienia realizacji ustawy. Trudności są olbrzymie, zwłaszcza, że skład personalny inspekcji jest bardzo nieliczny, że inspektorzy i inspektorki działają w atmosferze nie tylko obojętności społeczeństwa, ale jakże często napotykają nieraz bardzo trudny do zwalczenia opór pracodawców przy stosowaniu przepisów ustawy, no i że ustawą objęte są dotąd tylko przedsiębiorstwa zarejestrowane.

Do zrobienia pozostaje jeszcze ogrom pracy, tem niemniej dobroczynny wpływ ustawy daje się zauważyć coraz widoczniej.

Do zrobienia pozostaje więc przede wszystkim to wszystko, co wchodzi w zakres pomocy ze strony społeczeństwa. Mam tu głównie na myśli związki i stowarzyszenia kobiece. Badane przez lekarki dziewczęta są przeważnie anemiczne, mają bardzo ciężkie warunki domowe, często są pozbawione jakiegokolwiek bądź opieki.

Jak wykazuje statystyka, prowadzona przez badające lekarki, nie używają one żadnego ruchu fizycznego, nie wykorzystują urlopu, nie mają żadnych rozrywek, bo nędza stoi wszystkiemu na przeszkodzie.

To też b. ważnym postulatem jest sprawa organizowania klubów dla tych młodocianych robotnic, w celu rozłoczenia nad nimi opieki, sprawa udostępnienia im sportów, urządzania koncertów, przedstawień, pogadanek, czy odczytów.

Zważywszy ogrom pracy, dokonanej przez inspektorki, lekarki i t. d., czyż nie najwyższy czas zaapelować do społeczeństwa kobiecego w celu dopomożenia tym, które, borykając się od lat wytrwale, nieustępliwie z trudnościami czasem nie do pokonania, a jednak pokonanymi, ratują tysiączne rzesze od choroby, od śmierci fizycznej? Czy nie najwyższy czas wziąć na siebie obowiązek utrwalania wyników tej wielkiej pracy, przez rozciągnięcie dalszej pieczy nad zdrowiem fizycznym i moralnym?

Janina Strzelecka.

HALINA PILECKA-PRZYBYSZEWSKA

PRZEBIŚNIEGI

*W powietrzu drży przedwiośnie,
Słońce się przegląda w kalużach,
Serce naprzelaj leci polem,
W topniejącym śniegu się nurza.*

*Krzyczy z radości wielkim głosem,
Patrząc, jak rzeka szarpie brzegi -
Na skrankach odtajalej trawy
Lśnią bielą płatków przebiśniegi.*

*Myśli się kręcą wokół, wokół,
Jak oszalone młode charty —
Saltomortale prosto w słońce,
Z błękitów zerwać srebrną kartę,*

*Umaczać pióro w złotej smudze
I kreślić w śniegu brózd szeregi,
A zamiast wierszy niech wytrysną
Wiosenne białe przebiśniegi.*



Przedwiośnie.

(Fot. Poddębski).

JAK BYĆ SZCZĘŚLIWYM W MAŁŻEŃSTWIE? ⁸⁾

ZAKOŃCZENIE.

W jednym niemieckim, małomieszczańskim domu, między innymi „szpruchami“, widniał wyhaftowany na serwecie napis: „Frau, ärgere Deinen Mann nicht!“ (żono, nie irytuj swojego męża!).

W sypialni każdego małżeństwa przydałoby się wiele takich szpruchów, przypominających, czego należy we wspólnym pożyciu unikać — dla żony.

„Zrób awanturę, a nie jęcz!“ — Nie upokarzaj twego męża przy ludziach“.

„Nie zamęczaj go sprawami dziecinnego pokoju, to nie jego rewir“.

„Pozwól mu opowiedzieć jeszcze raz historyjkę, którą znasz na pamięć“.

„Nie mów, że najbrzydsze z dzieci jest do niego podobne“.

„Nie każ mu zawsze na siebie czekać“.

„Pozwól mu milczeć i czytać gazetę, inaczej usłyszysz, ale coś nieprzyjemnego“.

„Bądź jego adwokatem, a nie sędzią śledczym“.

„Pozwól mu zatrzymać jego kolegów na kolacji, pamiętaj, że gość może jeść to samo, co ty“.

„Nie bądź „Kuma-troską“, śmiej się! — od śmiechu nigdy jeszcze nikt nie zubożał“.

„Pamiętaj, że twoja przyjaciółka zrobi ci więcej krzywdy, niż jego własna“.

„Nie opowiadaj mu swoich przedślubnych przygód miłosnych, tem mu nie zaimponujesz, on ich miał więcej, niż ty“.

„Nie mów do niego ironicznie przy innych kobietach: „Ty, i temperament!“ — tego ci nigdy nie daruje“.

„Gdy robisz kurację odchudzającą, myśl tylko o sobie“.

„Nie pozwól mu się fizycznie zaniedbywać. Pod tym względem wolno ci być bez sumienia“.

„Jeśli uważasz go za „głowę rodziny“, nie siedaj na niej“.

„Jeśli go musisz ukłuć, to nie rób tego w miejscu, w które go kłują wszyscy“.

„Miej lustro i patrz w lustro“.

„Staraj się być zawsze ładną“.

„Przyszyj mu guzik, ale nie szyj mu butów“.

„Miej zawsze w pokoju dobrą wodę kolońską“.

A teraz dla męża:

„Pozwól się zawsze żonie malować, inaczej inne kobiety będą ci się więcej od niej podobać“.

„Chcesz, żeby za dużo nie mówiła, pozwól jej palić papierosa“.

„Jeśli ma „robaka“, nie broń jej zalewać go od czasu do czasu alkoholem“.

„Na spacerze przystawaj z nią przed sklepami z damskimi rzeczami“.

„Nie proponuj jej, żeby w ubiorze, czy zachowaniu, naśladowała twoje znajome — zniechędź ją“.

„Mów jej komplementa, podtrzymują one każde uczucie, jak drobne prezenty, a o wiele mniej kosztują“.

„Jeżeli ma duży temperament, namawiaj ją do sportów, będziesz mógł wówczas spać spokojnie“.

„Młody mąż nie powinien nigdy zasypiać przedtem, nim jego żona zaśnie“.

„Staraj się pachnąć przyjemnie, nie wierz w to, że mężczyzna może się nie myć i nie perfumować“.

„Pamiętaj, że nic tak nie podtrzymuje miłości w małżeństwie, jak przyjemny zapach skóry“.

„W dzień obchodź się z żoną, jak z przyjacielem, w nocy, jak z przyjaciółką“.

„Nie przykładaj za wielkiej wagi do dobrej kuchni, nic nie szkodzi, jak trochę schudniesz“.

„Nie spaceruj bez powodu goły po mieszkaniu, pamiętaj, że nie jesteś piękną kobietą, ani Apolem“.

„Nie budź jej rano, gdy idziesz do twojego zajęcia — kto rano wstaje, ten chodzi potem kwaśny cały dzień“.

„Gdy spostrzeżesz u niej brak inteligencji, cierp, ale nie mów jej o tem, bo jeszcze więcej zgłupieje“.

„Nie oszczędzaj, wracając z żoną wieczorem, na taksówkach, pamiętaj, że z obcą panią nie wracałbyś piechotą“.

„Nie złość się na nią, nie używaj imienia diabła i psa nadaremno“.

„Kto się złości, traci na sile“.

„Nie bierz tragicznie jej humorów, handrowatych nastrojów i smętków, gdybyś miał wewnątrz siebie pokój dziecinnie zawsze gotowy do przyjęcia nowego lokatora, a zamiast mięśni, kobiece wdzięki, tobyś też nieraz martwił się bez powodu i nucił łzawo polskie tanga“.

„Na tych szpruchach“, które oby sobie każdy wypisał złotymi zgłoskami w pamięci, kończymy, ku uciesze czytelnika, niniejszy cykl.

Magdalena Samozwaniec.

HUMOR U OBCYCH.



U krasnoludków. — Ona ma dopiero pięć lat, jeszcze wierzy mężczyznom. (Marianne).

JUŻ PACHNIE WIOSNĄ
Główna wygrana 1.000.000 złotych

Wszystkie kwiaty
mówią o tym, że twój
los jest najprzecudniej
zry

POLSKA PAŃSTWOWA
LOTERIA KLASOWA

POLSKA PAŃSTWOWA
LOTERIA KLASOWA

POLSKA PAŃSTWOWA
LOTERIA KLASOWA

POLSKA PAŃSTWOWA
LOTERIA KLASOWA

POLSKA PAŃSTWOWA
LOTERIA KLASOWA

29

29

demonstracja wulden



ŚWIAT SFALSZOWANY

Placyłek poznaje świat: buciki, nogi i kanty stołu, frendzle u obrusa, które tato splata w warkocze. Placyłek ma własny stolik z przytwierdzonym krzeselkiem, własny nocniczek, łóžeczko z niebieską siatką, własne nogi, którymi się bawi, i własny nosek, w którym są dziurki niepokojąco głębokie.

Mama pokazuje Placyłkowi świat. — To jest kot — mówi. I robi miau. — I kot robi miau. Od pani Kamińskiej dostał książeczkę ze zwierzętami. Powoli nauczył się naśladować głosy zwierząt. Oprócz głosów kota i psa, wszystkie inne beczenia i ryki zwierząt poznawał od mamy. Nie wiedział, że mama nie widziała nigdy słonia, lwa, ani żyrafy i że głosy ich były czystym fałszerstwem. Żyrafa, na przykład, nie ma strun głosowych, a pisk mamy, który miał być głosem żyrafy, był najoczywistszą błagą. O tem nigdy się nie przekonał. Książeczka ze zwierzętami podarła się, a Placyłek przestał zajmować się zwierzętami.

Zrazu mama nigdy się nie myli. Mama mówi: — nie kładź palca na blachę, bo piecze! — Mama wychodzi z pokoju, Placyłek kładzie palec na blachę, i krzyczy w niebogłosy. Ale potem mama zaczyna się mylić. Mama mówi: — Placyłek zjadł już dwa cukierki. Dość na dzisiaj. Mamusia musi wyjść. Placyłek będzie grzeczny. Mamusia ufa Placyłkowi i nie zamyka cukierków, bo mamusia wie, że Placyłek jest kochanym, posłusznym synkiem.

Mamusia wychodzi, a Placyłek idzie do stolika, wywala szufladę, zjada wszystkie cukierki, a najmniejszy wkłada sobie do ucha. Mamusia wraca i bije Placyłka.

I nietylko bije, ale także skarży się na „karę boską“, i tak nazywa kochanego synusia, gdy zła.

Placyłek poznawał świat w interpretacji mamy. Mama stała zawsze między światem a Placyłkiem i podawała mu wiadomości o świecie, jak papkę, którą chłodziła we własnych ustach, aby nie była za gorąca dla synusia. Placyłek nie nawidził, gdy mama wkładała łyżeczkę najpierw do swoich ust. Krzyczał. Uśmiechała się zadowolona, że synus ma apetyt, i mówiła pieszczotliwie: — taki synus głodny? A, żarłoku! Mamie żalujesz?

Placyłek nie widział jeszcze gwiazdki na niebie, bo gwiazdki zaczynały swoje oficjum, kiedy Placyłek szedł spać; ale wie już od mamy, że gwiazda świeci. I to połączyło mu się z gwiazdą z ciasta i z gwiazdą od aniołka w jakiś jeden świetlisty nonsens.

Prędko mama nauczyła Placyłka, że krówka jest dobra, bo daje mleczusio i tem lepsza, im daje taniej. Krówka istnieje, by dawała mleczusio dla Placyłka i dla mamy. Mleczusio przynosi baba. Baba potto istnieje, aby przynosiła mleczusio krówki do domu Placyłka. I łąka kwietna potto rośnie, by krówka zrobiła z trawy i kwiatów mleczusio, mleczusio dla Placyłka.

Mama oddawała w każdym słowie świat do użytku Placyłka. Placyłek był najważniejszy, bo był mamin synek.

Placyłek był posłusznym dzieckiem. Został świat odkryty, podzielony, nazwany. Nie sprzeciwiał się temu, bo i jakżeby mógł?

Dowiedział się, że róża jest królową kwiatów, lew królem zwierząt. O kotku słyszał, że codzień myje łapki, pyszczek, uszka, szyję, i że Placyłek musi go naśladować; szczęściem, nie powiedzieli Placyłkowi, że kotek myje się języczkiem i że brudasek polyka to wszystko.

Potem coraz mądrzejsze sprawy maszerowały w główkę Placyłka: Czerwony Kapturek, z czarowana księżniczka, Tomcio Paluch, kot w butach, Wanda, co nie chciała Niemca, Jadwiga królowa, co chciała Jagiełłę, Kazimierz, który zostawił Polskę murowaną, i tato, co nie wraca. Z panną Alinką uczył się śpiewać. I tu także miał kłopoty, bo nie mógł sobie wyobrazić, jak to mogło sześć wieków drzemać na wysmukłej kibici wieży Marjacek; ale śpiewał:

— Przecież stoi jak dziewica! — Dlaczego jak dziewica, a nie jak wieża?

— Bo tak ładniej! — powiedziała panna Alinka i wyjaśniła mu, co to jest kibic: dała mu się objąć w cienkiem miejscu. A już z drzemaniem i z tem *przecież* nie powiodło się zupełnie. W kotka i myszkę bawił się wcale łatwo, ale koło, koło młyńskie zastanawiało go o wiele więcej.

Nie było w tem wszyskiem żadnej winy Placyłka; ale może nie być winy, a kara jest.

Zacząła się od słów, takich na przykład, jak: później i dość. Słów tych używali dorośli często. Ale kiedy Placyłek zaczął chodzić do szkoły i mówić: — później się nauczę! — krzywili się gniewnie i krzyczeli: leniuch!

Placyłek gramolił się z łóžeczka, on taki mały, a mama leżała, i tylko: — prędeż, a ruszajże się, a myjże się! — Leżała dalej w łóžku, gdy przychodził ją całować przed pójściem do szkoły, gruba, gorąca i czerwona. Byłby jej przebaczył wszystko, gdyby mu nie patrzyła do uszu i na paznokcie. W jednej chwili zauważała najmniejsze rozdarcie spodni lub płaszcz. Poznała po jego minie, kiedy się nie nauczył i nie umiał. Wiedziała, kiedy kłamie. Złe szła mu spodnie. Cisnęły w kroku. A miała pomyśleć! Sztynny, szeroki kołnierzyk, z ogromną kokardą z czerwonego albo niebieskiego jedwabiu, w białe kropki. Koledzy wyśmiewali te kokardy, a on nie śmiał matce powiedzieć, żeby mu ich nie dawała, bo czuł, że uważała je za bardzo piękne. Wstydził się także przed kolegami, że była taka gruba i niska, i że chodziła, kołyszając się z jednego boku na drugi. Dokuczali mu także, że matka nazywała go: Cylus.

I coraz boleśniej czuł, jak został oszukany. Nie on był najważniejszy na świecie. Targalski był bogatszy. Kamiński ładniejszy. Krzyżanowski silniejszy. Wurm lepiej się uczył. Kozłowski mieszkał w pięknej willi. Inni mieli ładne imiona i nazwiska. Krzys miał wielki zbiór znaczków pocztowych. A on co? Nazywał się Placył Poniewarz. Na śniadanie do szkoły dostawał chleb z powidłami, zawinięty w gazetę. Chodził śmiesznie ubrany. Mieszkał w starej, cuchnącej kamienicy. I akuszerka Waltusiowa była jego ciotką. Tak, z wszystkiego to było najgorsze. To była jego hańba. Targalski od razu w klasie rozgadał, gdy Placył nie chciał mu dać scyzoryka za czerwony ołówek. Boże, jakież on nieszcześliwy! Modlił się wieczorem, żeby ciocia Waltusiowa umarła bezboleśnie, ale szybko. Ale ona nie umierała. Przeciwnie, miewała się coraz lepiej i pozwalała sobie brać go pod brodę, z tej niby przyczyny, że wydobyla go na świat; a nie wiedział jeszcze, jak niepotrzebnie!

NATURALNE WODY MINERALNE
VICHY-ETAT
SKUTECZNE:
CELESTINS - w artretyzmie
GR.GRILLE - w chor. wątroby
HOPITAL - w chor. żołądka
ŻAĐAĆ WYŁĄCZNIE ZE ZNAKIEM 

Anna i Jerzy Kowalscy.

MARSZ „HUCULSKIM SZLAKIEM II BRYGADY LEGJONÓW“

(Nadmórna — Rafajłowa — Worochta.)

Przemknęliśmy na saniach przez uliczki zdumionej Nadwórnej, niczem meteor, zatrzymując się przed kościołkiem, gdzie miało się odbyć na naszą intencję nabożeństwo. Sam kościół nie odznacza się niczem szczególnie poza kilkoma tablicami, wmurowanymi w zewnętrznej jego stronie, oraz tem, że stary, za-
bytkowy ołtarz kazano wynieść na strych, a na jego miejsce ufundowano równie nowy, (jak nieciekawo).

Padaly wielkie, gęste platy śniegu, kiedy po nabożeństwie jechaliśmy na stację kolejki leśnej, która nas miała odstawić do odległej o przeszło 30 km. Rafajłowej. Wiele sobie obiecywaliśmy po tej jeździe. Raz dlatego, że jazda na odkrytej platformie jest rzeczą niecodzienną, zwłaszcza gdy mroźny wiatr zacina śniegiem po twarzy, powtóre, że ci, którzy wybrali, lub musieli zająć przewiewne stanowiska, mieli przed sobą panoramę, rozpościerającą się tylko po prawej stronie toru kolejki, z tego też tytułu byłoby rzeczą słuszną, aby feljton ten zwał się „feljtonem jednostronnym“.

Po wielu gwizdkach i machaniach ręką oraz chorągiewką nasz transport ruszył i zrazu nawet pomykał z wawo.

Rychło jednak samowarkowi zabrakło wody i stanął w szczyrem polu, pompując ją z przygodnego strumyka. Ta historia powtarzała się kilka razy i przestaliśmy się jej dziwić, skoro w pewnym miejscu kolejka stanęła, bowiem spadła deska, a przed samą Rafajłową ekspres nasz całkiem zwolnił biegu, bowiem przed lokomotywą biegł pies nadleśniczego, któremu (to znaczy psu) nie chciało się zeskoczyć z toru w głęboki śnieg...

Jak Rafajłowa Rafajłową od czasu wielkiej wojny nie widziano tu takiego zjazdu! Zabrakło kwater. Nasza, prasowa, miała jedną zaletę: wesolą i zalotną gospodynię, nie miała natomiast pieca i nic do zjedzenia. Znalazła się jednak uczynna dusza, która wyrwała nas z tej

w białym puchu, jak młode psiaki... Dolina rzeki, zbocza góry, zwarty gąszcz świerkowego boru, wszystko było przysypane powłoką o nieskalannej bieli. Świat był z bajki i kryształu.

Przed domem witali nas gościnni gospodarze. Wewnątrz domu było ciepło i przytulnie.

— Rozgoście się panie i panowie. Czemu chata bogata...

Podwieczorek. Potem kolacja. Swobodna gawęda. Za oknami czarna noc i tyle, tyle śniegu... Bierze mroź. Pytamy o warunki pracy, o stan zwierzyny, o to, jak się układa nieskomplikowane po miejsku życie. Odpowiedź na niektóre pytania jest wspólna dla wszystkich mieszkańców Rafajłowej.

Rafajłowa, jeden z najpiękniejszych zakątków naszej ojczyzny, musi uzyskać lepsze połączenie z resztą świata. Leśną kolejką ludzi przewozić nie wolno, autobus jest drogi i w zimie nie kursuje. Poza to Rafajłowa nie ma poczty. Listy przychodzą dwa, trzy razy na tydzień. Często giną. Gazeta, przed dojściem do rąk prenumeratora, jest czytana przez wszystkich, mających do niej dostęp...

Wkrótce jednak stawiamy krzyżyk na tych miejscowych bolączkach.

Głos ma pan leśniczy. Opowiada, jak to leśnicówka jest stacją sanitarną dla okolicy, jak musi służyć pomocą i bezpłatnymi lekami klientom, zgłaszającym się częstokroć nawet w nocy. Wylicza, ile w okolicy przebywa niedźwiedzi i kto na nie poluje. Czemu się misie żywią i jaka jest ilość jeleni. Rafajłowa i okolice są szczególnie bogate w zwierzynę, wodzi się bowiem tutaj niezwykle rzadki ryś i żbik (czemu się różnią?), lis, wilk i wydra, łanie i sarny, nie



8.000 godzin zwija gospodyni na pranie

Czy pomyśleliście kiedy nad tem ile godzin w ciągu swego życia gospodyni dręczyć się musi praniem? Jak nieskończenie żmudna była robota gdy należało własnoręcznie trzeć i szcztokować bieliznę!

Dziś nie potrzeba marnować na to sił i czasu, istnieje przecież **RADION**. Radion oszczędza trud i chroni bieliznę!

TO TAKIE PROSTE:

- rozpuścić w zimnej wodzie
- gotować przynajmniej 15 minut
- plókać w pierw w gorącej, potem w zimnej wodzie. Bez tarcia i szcztokowania staje się bielizna w krótkim czasie czysta i śnieżno biała.

NIE MĘCZ SIĘ

weź RADION

opresji. Leśniczy, pan Komala, zaproponował nam kwatere w swej położonej o 4 km. leśnicówce.

Udaliśmy się tam sankami i twierdząc, że nawet dla tej małej przejażdżki warto było tłuc się do Rafajłowej przeszło 700 kilometrów. Nad wieczorem śnieg nabral jakiegoś sinawego, przezroczystego odcienia. Była tego śniegu niesłychana obfitość. Chciało się zeskokczyć i, jak za lat dziecięcych, obrzucać się nieszkodliwymi kulami i tarzać

WIEDZA I PRACA — OJCZYŹNIE I SPOŁECZEŃSTWU

(Wspomnienia o śp. prof. dr. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej).

Nazwisko jej znane jest całej Polsce i głośnie w świecie naukowym Europy. Z jej pracami naukowymi, z jej żywym słowem, z jej działalnością stykały się tysiące i miliony ludzi.

Nie przeszła niepostrzeżenie wśród nich, nie minęła bez śladów w społeczeństwie. Jej drobna, nikła postać, jej skromny sposób bycia zawierały bogatą treść życia, silną wolę, olbrzymią pracowitość, szlachetny charakter, wielki rozum i wiedzę, indywidualną energję czynu. Jeżeli mówi się potocznie, że krucha, ziemską powłoką osłania potężne siły duchowe, to w całej pełni można to zastosować do śp. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej.

* * *

Po raz pierwszy w życiu zasłyszałam o dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej w Krakowie „przedwojennym”, w którym zresztą, jak sama pisze w swej autobiografii, „nie rozpieszczano” jej.

Kraków mieszczański, a właściwie kołtuński, nieufny w swym konserwatyźmie, patrzył podejrzliwie na kobietę z dyplomem, uczoną, prelegentkę, społecznicę — „radykalkę”, wdowę po bracie socjalistycznego lidera, Daszyńskiego. Miała tam „markę radykałki” i to wystarczało, by prawowierne towarzystwo krakowskie uważało ją za obcą, za kogoś na marginesie, choć korzystała, a przynajmniej młodzież i sfery robotnicze, z jej wiedzy i działalności.

Otóż w tym to Krakowie poznałam dr. Zofję Daszyńską-Golińską, naprzód z książek, z jej prac ekonomicznych tak zdawałoby się mało fascynujących dla 16-letniej wyobraźni. Nie umiałabym powiedzieć, co było takiego w tych książkach, „suchych” studjach naukowych, jaki płomień, czy żywy głos, który do mnie przemówił, dość, że zapaliłam się odtąd do ekonomji społecznej.

Potem usłyszałam dr. Zofję Daszyńską-Golińską na jakimś wykładzie, czy odczycie. Wzbudziła mój podziw swą doskonałą rzeczowością, pogodnym spokojem i opanowaniem wymowy. Zachwyciła mnie swą prostotą. Zadawałam sobie pytanie, jak można, będąc tak drobną, mówiąc tak cichym głosem, panować całkowicie nad salą, pełną słuchaczy?

Widziałam później dr. Zofję Daszyńską-Golińską na innym polu działalności: w wojennej „Lidze Kobiet”. Znowu równie spokojną,

choć ożywioną, jakby ponosił ją wewnętrzny zapal, gdy przemawiała na zgromadzeniach, gdy redagowała niepodległościowe pismo kobiece („Na posterunku” 1917—18). Podziwiałam ją wtedy znowu. Była dla mnie uosobieniem rozumu, opanowania, znakomicie funkcjonującej uspołecznionej jednostki.

Była w niej moc przekonania bez fanatyzmu, była powaga, może nieco oschła, pozbawiona retoryki i ozdobnej wzruszeniowości — była świadoma, przemyślana wola. I dlatego taki wywierała wpływ na otoczenie, dlatego jej pisma i żywe słowo były zarazem działalnością.

Jeszcze niejednokrotnie, już w niepodległej Polsce zetknęłam się osobiście z dr. Zofją Daszyńską - Golińską, a zawsze doznawałam tego samego głębokiego szacunku i podziwu dla niej. Nie tak dawno temu, z okazji bardziej swobodnego nastroju na jednym z zebrań w Obyw. Komitecie Opieki Społecznej miałam sposobność powiedzieć jej o swych dla niej uczuciach, tak dawnych i bezinteresownie szczerych. Miło mi było widzieć, z jakim wdziękiem i życzliwością przyjęła staruszka moje słowa.

Jestem pewna, że bardzo wiele w Polsce osób żywiło dla niej podobne uczucia, wdzięczność za dary wiedzy, charakteru, rozumu, które w swem uspołecznieniu, rozdawała tak hojnie.

* * *

Znakomita ekonomistka prof. dr. Zofja Daszyńska - Golińska, była gorliwą pionierką wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce. I kto wie, czy ta świadomość, jak bardzo krajowi potrzebna jest ta właśnie wiedza, nie odrywała jej od czysto naukowych prac może ze szkodą dla wiedzy i nie kazała jej przez lat kilkadziesiąt popularyzować te sprawy słowem i piórem, w prelegenckiej tułaczce, czy w ofiarnej służbie społecznej!

W dorobku naukowym pozostawiła dr. Zofja Daszyńska-Golińska szereg dzieł kapitalnych, jak „Praca” (1924), „Ekonomia Społeczna” (1933), „Zagadnienia Polityki Populacyjnej” (1927) i długi szereg (60—70) studjów naukowych, monografij, broszur popularnych i przekładów.

Oprócz tematów teoretycznych z dziedziny ekonomicznej i ludnościowej, porusza zagadnienia robotnicze, emigracyjne, ustawodawcze, kwestje pracy kobiet, pracy rolnej.

Wiele pism poświęca propagandzie trzeźwości i walce z alkoholizmem, sprawie kobiecej i niektórym zagadnieniom filozoficznym.

Pisze zresztą doskonale: jasno, rzeczowo, zwięźle. Jej artykułów w miesięcznikach i tygodnikach oprócz czysto naukowych trudno byłoby się doliczyć, tak, jak niepodobna byłoby spisać jej odczyty, wygłaszane cyklami lub pojedynczo, od naukowych, ścisłych, przygotowywanych jako referaty na zagraniczne zjazdy do popularnych, wygłaszanych w miasteczkach, w fabrykach, w organizacjach społecznych i ludowych.

Jej ciekawą monografię p. t. „Krawczyńie i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie 1911 r.” drukował „Bluszcz” w r. 1922 (nr. 2—13).

W jednej z najlepszych ze swych prac naukowych p. t. „Zagadnienia Polityki Populacyjnej” daje dr. Zofja Daszyńska-Golińska doskonały wykład tej stosunkowo nowej, a niezwykle aktualnej wiedzy. Po raz pierwszy wprowadza też do tych rozważań kwestję kobiecą, jest bowiem zdania, że „kobieta staje się coraz ważniejszym czynnikiem w rozwoju ludności, ona to właściwie reguluje tempo i charakter przyrostu, a kwestja kobieca, w miarę, jak ogarnia coraz szersze masy, występuje w charakterze współczynnika polityki populacyjnej i społecznej”. W niezwykle rzeczowy i mądry sposób omówiła autorka rolę kobiety w kwestji ludnościowej i poniekąd otwierała, zainicjowała badania naukowe w tym kierunku.

Szeroki ogół kobiet powinien zapoznać się z jej badaniami i poglądami na tą sprawę, tak blisko obchodzącą kobiety, jako matki nowych pokoleń.

* * *

Działalność naukowa dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej wiąże się z jej profesurą.

Uniwersytet krakowski, w którym pragnęła się habilitować jeszcze przed wojną, nie wyrządził jej (czy raczej sobie?) tego zaszczytu. Odmowa ta miała oczywiście uboczne przyczyny, jedną z nich niewątpliwie był opór przeciw dopuszczeniu na katedrę uniwersytecką kobiety. Jak pisze dowcipnie sama dr. Daszyńska-Golińska, odmówiono jej: „motywuując tem, że moje prace nie zaznaczyły się wybitnie w nauce europejskiej. Zato wybitnie oziębiały się stosunki z profesorami krakowskimi za każdą nową, wydaną przeze mnie książkę”.

Międzynarodowe koła naukowe jednakże na kongresach naukowych, historycznych i ekonomicznych przyjmowały, słuchały i dyskutowały referaty i prace dr. Daszyńskiej-Golińskiej w Brukseli (kilkakrotnie), w Pradze, Oslo, Paryżu, Bernie, Londynie i t. d. W Polsce była czynną członkinią Tow. Ekonomistów i Statystyków, Tow. Polityki Społecznej.

Od r. 1919 dr. Zofja Daszyńska-Golińska była profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Wykładała tu ekonomję społeczną, historję doktryn ekonomicznych, ochronę pracy, kwestję emigracji, politykę społeczną, ludnościową. Stworzyła też na Wszechnicy seminarja i ćwiczenia seminaryjne tych przedmiotów z ekonomją społeczną na czele.

Jej wykłady, doskonale opracowane i wygłaszane interesująco, gromadziły licznych słuchaczy.

* * *

Nie była tylko teoretyczką i uczonym mózgiem. Była człowiekiem uspołecznionym, służącym współobywatelom i ojczyźnie.

Praca społeczna jest nierozłącznym czynnikiem życia i działalności dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej. Setki odczytów na rzecz organizacji społecznych, praca pisarska, redakcyjna i organizatorska pochłaniają ją stale.

Uniwersytet ludowy i Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, potem szeregi lat akcji dla zwalczania alkoholizmu; wyciężona walka na różnych placówkach.

W czasie wojny, praca w Naczelnym Komitecie Narodowym w Krakowie, w Lidze Kobiet, ukazuje ją, jako gorącą patriotkę.

W r. 1915 dr. Zofja Daszyńska-Golińska zostaje jedną z założycielek Polskiej Ligi Kobiet Pokoju i Wolności, zaznaczając swe pacyfistyczne stanowisko.

Jej pracę urzędniczą, jako referentki pracy kobiet i młodocianych w Min. Pracy i Opieki Społ. (1918—21) należy też traktować raczej jako służbę społeczną, tem więcej, że skromne stanowisko nie odpowiadało jej wiedzy i zasługom. Opracowała w tym czasie projekty ustaw o ochronie pracy kobiet i o służbie domowej.

Kobiecey komitet wyborczy demokratyczny wysunął jej kandydaturę do Senatu. Jako senatorka, dr. Daszyńska-Golińska zajmowała się sprawami polityki społecznej, mieszkaniowymi, emigracyjnymi i walką z alkoholizmem. Politycznej roboty jednak nie lubiła i przy następnych wyborach nie chciała już kandydować. Pozostała jednak wierna ideologii Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, z którym czynnie

współpracowała aż do ostatnich chwil życia.

Była również członkinią „Klubu Kobiet Postępowych“ i „Federacji Kobiet z wyższym wykształceniem“. Żywo interesowała się ich działalnością i nie odmawiała swej pracy czy udziału. Mimo swych różnych prac znajdowała czas, by zjawić się na zebraniach lub ważniejszych wieczorach dyskusyjnych.

Kwestja kobieca interesowała ją zawsze bardzo żywo, a zagadnienia ruchu kobiecego ujmowała w swych pismach bardzo postępowo, jakkolwiek z właściwym sobie umiarem i rozwagą. Należała do bojownic mądrych, które na własnym przykładzie wykazują słuszność dążeń kobiecych.

* * *

O życiu swem — życiu bogatym w plony — życiu kobiety-człowieka napisała prof. dr. Zofja Daszyńska-Golińska krótką autobiografję, wydaną w cyklu „Życiorysów zasłużonych kobiet“ (wyd. „Służba Obywatelska“ 1952). Jest to jedna z wyjątkowych autobiografij: miła, prosta, naturalna, bez żadnej pozy, ukazuje w jasnym świetle pracowite, trudne, lecz wszechstronne życie kobiety nowoczesnej, która jest uczoną, działaczką, pracownicą, szczęśliwą żoną, przywiązaną do koła rodzinnego i żyjącą szerokiem życiem społecznym.

Urodzona w Warszawie, córka Damiana Poznańskiego i Anieli z Puternickich, Zofja studjowała w Zurychu ekonomję polityczną i historję. Wyszła tam za mąż za Feliksa Daszyńskiego, wkrótce zmarłego młodo. Doktoryzowała się w Zurychu, studjowała potem w Wiedniu i Berlinie. Wydalona przez władze rosyjskie z Warszawy, osiedliła się później w Krakowie, gdzie mieszkała do 1918 r., wyszedłszy za mąż za dra Stanisława Golińskiego, botanika i uczonego ogrodnika, wychowując jego syna, Jana, obecnie znanego architekta - rzeźbiarza. W 1918 powróciła do rodzinnej Warszawy.

Życiorys prof. dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej wart jest przeczytania i namysłu. Niema w nim zmarowanego czasu, niema lat pustych. To życie pełnego człowieka.

Jadwiga Krawczyńska.

CZY TRZEBA SIĘ ROZPYCHAĆ?

A więc tylu jest u nas „pseudo-idealistów“ i „wątpliwych romantyków“, nie umiejących rozpychać się łokciami? — jak twierdzi p. Strzelecka, w swym artykule pod powyższym tytułem, w Nr. 4 „Pięszczy“ z r. b.

Jakto, dziś?

Dziś, gdy ludzie nietylko rozpychają się łokciami, ale kolanami niemal wydeptują każdą ścieżkę, wiodącą do pracy, nie szczędząc starań, poświęcenia wszystkiego, wydobycia maximum sił, zdolności i sprytu, nie cofając się przed upokorzeniem, gorzej, nie cofając się często przed nieetycznym podstawieniem nogi drugim?

Dziś, gdy zapanowała bezapelacyjnie moda usilnego „wgadywania“ w krewnych, znajomych, kolegów, zwierzchników, w chcących i niechcących słuchać, w cały świat, swych wielkich zdolności i nadzwyczajnych pomysłów. „Ja, przeze mnie, oto, co ja zrobiłem (łam), no, bo to na mnie trafiło, żeby nie ja, tedy... do ja mam taką intuicję i t. p., i t. p., brzęczy wokóło o wszystkich porach i we wszystkich środowiskach.

Gdzież więc są, na Boga, te skromne „jagnięta“, czy „zgoła barany“?

Nie ze świecą ale ze stuwatwą żarówką trzeba ich szukać chyba. Przypuśćmy jednak, że są. Cui bono radzi im Szan. Autorka porzucić „kataklizmową skromność“? Dla zdobycia stanowiska i wydobycia zeń maximum wartości dla siebie i drugich, czyli społecznego pożytku.

Prawda, właściwy człowiek na właściwym miejscu to istotny pożytek indywidualny i ogólny, ale nie mogę zgodzić się z p. Strzelecką, że tacy ludzie nie zajmują swych stanowisk dlatego tylko, że nie umieją się rozpychać, i że zajmują je miernoty dlatego, że to umieją.

Nie, tak źle u nas nie jest i trzeba wziąć w obronę i tych „zajmujących stanowiska kierownicze“, którzy, zdaniem Szan. Autorki, nie „mają czasu na poszukiwanie ludzi“.

Wysnuwając logiczny wniosek, trzeba by stwierdzić, że ci kierownicy biorą „rozpychaczy“ miernoty?

Nigdy w życiu, za drogo by za to zapłacili: chaosem w pracy, albo zahamowaniem jej zupełnem. Tego kazdy kierownik jakiegokolwiek instytucji boi się, jak ognia i unika za wszelką cenę. To za wiele kosztuje.

Jeżeli jest znaczna ilość ludzi zdolnych, a nie zajmujących odpowiednich stanowisk, nie robiących kariery, nie dochodzących do żadnych wielkich rezultatów, to nie dlatego, że nie umieją się rozpychać, ale poprostu dlatego, że tych ludzi jest bardzo wiele, i że nie dla każdego może się znaleźć miejsce.

Lwia część stanowisk, prac, posad i t. p. jest zwykłym, szarem, codziennym rzemiosłem, które wykonywać należy sumiennie, które wymaga fachowości i inteligencji, ale do żadnych wybitnych wyników kariery nie prowadzi. Stanowisk nie już finansowo świetnych, ale „zajęciowo“ pozwalających rozwi-

nać skrzydła jest względnie bardzo mało, a współczesna kultura, powszechnie już wyższe wykształcenie, kilkunastowieczne dziedzictwo rozwoju umysłowego wydało owoce w postaci tysięcy ludzi, nie tylko zdolnych, ale utalentowanych.

Jeszcze lat temu 30—40 każdy kto skończył wyższą uczelnię, miał zapewnione wyższe stanowisko, nieomal karierę, (chyba, że był zupełnym niedołęgą), czy dziś jest tak samo?

Ale może właśnie dlatego, że taka konkurencja, tak wielka podaż, tyle wyboru, dlatego muszą w grę wchodzić „łokcie”? Twierdzi bowiem p. Strzelecka, że trzeba: „starać się o coś dla siebie, przypomnieć o sobie”, ba! „zażądać kategorycznie” „odpowiedniej pracy, stanowiska, godności”!

Czyż to istotnie można? Idę więc do mego szefa i żądam: pragnę być naczelnikiem wydziału?

Idę do redaktora i żądam, aby wydrukował moją opowieść, czy poemat, do dyrektora teatru, aby wystawił moją sztukę? Znam doskonale języki, mam wykształcenie, bystrą orientację i pewne zdolności dyplomatyczne, więc żądam powołania na placówkę zagraniczną?

To chyba nie prowadzi do pożądanego celu.

Upoważnia mnie do tego wniosku fakt, że, długo żyjąc na świecie, widziałam sporo, osobiście znam osoby, które może nie tak „kategorycznie”, jak radzi Szan. Autorka, „zażądały”, ale bardzo usilnie starały się, właśnie w wyżej wymienionych sytuacjach, (osoby bezwzględnie zdolne i wartościowe) i do rezultatu pożądanego jednak nie doszły.

Życiem i karierą człowieka rządzi przeważnie układ okoliczności. Nie jest to żaden fatalizm, zbieg okoliczności nie jest ustanowionem zgóry przeznaczeniem, niemniej jednak jest siłą, która wynosi jednych, pozostawiając drugich na uboczu.

I na to żadne łokcie nie pomagają.

Ze miernoty zajmują nieraz miejsce należne innym, to nie tyle zasługa ich łokci, ile faktu, że jesteśmy tylko ludźmi i że niema idealnego ustroju bez władania protekcji i stosunków, niema ludzi nieomylnych w sądach i ocenach charakterów i zdolności, dlatego wreszcie, że wielu z tych miernie zdolnych jest (układ okoliczności!) od razu tak sytuowanych, że wchodzi już w życie z zadatkami kariery i stanowiska.

I jeszcze jedno trzeba zauważyć, oto niezmiernie często zdarza się tak, że wielkie właśnie miernoty, którym, *pomimo łokci*, nie udało się zająć wysokiego miejsca, tłumaczą swoje niepowodzenie tem popularnym powiedzonkiem: nie lubię się rozpychać!

M. Borowska-Treadwell.

U NAS I U WAS

WSPÓŁCZESNE SALONY POLITYCZNE WE FRANCJI.

Epoka romantyzmu miała swe słynne salony literackie, które gromadziły ówczesną elitę duchową, Paryża wokół pięknych dam, będących natchnieniem pisarzy i poetów.

Kobieta dzisiejsza, dawna powiernica męża, zapragnęła czynnie wystąpić w życiu narodu i samodzielnie działać.

Salony jednak nie zanikły. Są nadal królestwem czaru, taktu, inteligencji kobiecej, chociaż zmieniły swój charakter. W odróżnieniu od dawnych salonów literackich, dzisiejsze można nazwać politycznymi.

Aktualne zagadnienia międzynarodowe, polityczne i społeczne interesują energiczne oraz inteligentne kobiety, które gromadzą wokół siebie ludzi, mogących im dopomóc w realizacji ideałów, lub przynajmniej w dyskusji z przeciwnikiem oświecić ważne problemy.

Panie: Louise Weiss, Suzanne Schreiber, Suzanne Grinberg przyjmują w swych salonach literatów, kompozytorów i polityków wszystkich partyj.

Panna Louise Weiss redaguje „Europe Nouvelle”, organ porozumienia międzynarodowego. Odpowiedzialna, samodzielna praca nie wyrobiła w niej bynajmniej ostrości czy pedanterji. Jej jasne spojrzenie, głos spokojny i czysty świadczą o równowadze duchowej i opanowaniu.

Najbardziej odpowiednim tłem dla panny Weiss jest jej własny dom przy bulwarze Prezydenta Wilsona. Wybudowany, umeblowany i ozdobiony pod jej osobistym kierownictwem, łączy w sobie wytworność z prostotą, harmonizuje doskonale z postacią właścicielki.

— Pragnę, aby zebrania moje były pożyteczne — mówi panna Weiss.

— Przedstawiam zazwyczaj zgromadzonym gościom utalentowanego malarza, muzyka czy poetę. Przewszystkiemu jednak usiłuję pobudzić ich do ożywionej dyskusji na temat aktualnych zagadnień, dotyczących całego świata.

Pani Suzanne Schreiber, żywa, ładna, inteligentna, grupuje wokół swej uroczej postaci działaczy politycznych: socjalistów, radykałów i in.

— Życie moje jest nieustanną pracą społeczną — powiada.

Jako wiceprezeska stronnictwa radykalnego, interesuje się polityką, bada i obserwuje życie kobiet we wszystkich środowiskach, opiekuje się nimi i broni.

Pani Suzanne Grinberg, adwokatka, członek Biura Związku Pracowników Umysłowych, nie posiada zbyt wiele wolnego czasu. Klienci, mąż, doktor medycyny, dorosły syn oraz zajęcia pani domu wypełniają jej pracowite życie. Pani Suzanne Grinberg znajduje jednak czas na przyjmowanie licznych przyjaciół.

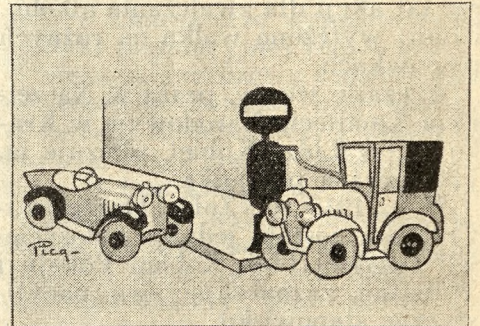
— Zapraszam tylko ludzi interesujących, a większych ambicji nie posiadam. Politycy bywają u mnie dosyć rzadko. Przyjmuję raczej swych kolegów, dziennikarzy i literatów. Nie pragnę na nikogo wpływać. Jestem adwokatką. Chcę tylko zabawić się i odpocząć w towarzystwie prostych i miłych przyjaciół.

Pani Suzanne Grinberg odznacza się wyjątkową skromnością. Choć jest pierwszą adwokatką, którą przed kilkoma miesiącami odznaczono krzyżem legji honorowej, z tytułu zawodowej pracy.

Louis Weiss, Suzanne Schreiber, Suzanne Grinberg to nie są już, jak to dawniej bywało, powiernice czy muzy poetów. Czynnie zaangażowane we współczesnym życiu, kroczą energicznie tą drogą, którą im otworzyły zdolności, poświęcenie się sprawie, inteligencja i nieodłączny czar kobiecości.

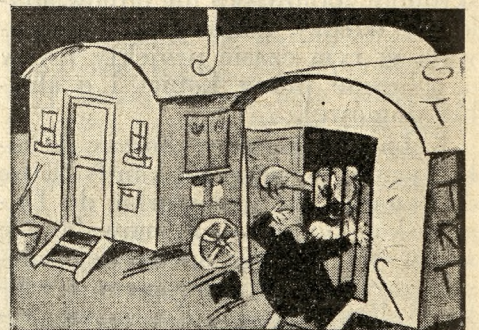
H. K.

HUMOR U OŁCZYCH



Malżeństwo aut. Ona: — Znowu się zalewasz, ty pijaku nienasycony.

(Marianne).



Nieoczekiwane powitanie.

— Ależ najdroższa, to jeszcze nie jest tak późno.

(Marianne).

KOBIETA W WALCE Z ŻYWIOŁEM

(U p. Gajkiewiczówny — referentki wojew. warszawskiego ochotniczej straży pożarnej).

Wybuchł pożar, a wieś cała drewniana z szczytami słomą dachami.

Jedni mówili: „Poco ratować? Wola boska...”

Inni tylko łamali ręce z rozpaczy...

Z oddalonej o 2 km. szkoły rolniczej przysłała pomoc. Na wozie drabiniastym, zaopatrzonym w konieczne sprzęty, sikawki i drabiny, przyjechał kobiecy oddział ochotniczej straży pożarnej. Pół wsi uratowano, kilkunastu poparzonych opatrzone. Komendantka została odznaczona krzyżem zasługi.

Wszystko to działo się w powiecie nowogródzkim.

Referentka ochotniczej straży pożarnej woj. warszawskiego opowiada o tem ze spokojem i wielką godnością. Społeczeństwo jeszcze zupełnie nie wie o tej organizacji.

— Kobieta z drabiną i sikawką „włazi” w ogień! Czy to także konieczne? A mężczyźni — co? mają stać i gapić się?

— Nie, nie. Oddziały żeńskie ochotniczej straży pożarnej tworzy się przy oddziałach męskich. Ich celem jest pomoc samarytańska i opieka nad ludnością podczas pożaru.

Naturalnie wszystkie nasze członkinie muszą umieć zastąpić „stróżaka” w razie jakiegoś wypadku. Wiedzą, jaką strategję prowadzić w walce z ogniem, umieją operować sikawką, wlażyć na drabiny...

Tylko w niektórych miejscowościach, gdzie niema męskich oddziałów, np. w żeńskich szkołach rolniczych, drużyny kobiece zaopatrzone są w całkowity sprzęt strażacki, a tak bronią kobiety w walce z ogniem jest apteczka i nosze.

— No, tak. Więc wyobraźmy sobie — wybucha pożar. Wtedy...

— Gwizdek, dzwon kościelny bije na alarm. Sześć członkin drużyny żeńskiej w mundurach granatowych siada na wóz razem z drużyną męską. Jadą... Czy pani wie, że dotąd jeszcze w wielu miejscowościach jest przesąd, że oparzonego trzeba polewać zimną wodą, żeby go ostudzić. W innych przykładają do rany naftę. Doświadczona samarytanka wie, jak leczyć ofiary pożaru.

— A skąd wie?

— Każda komendantka oddziału przeszła specjalny czteromiesięczny kurs przygotowawczy, na którym nauczyła się elementarnych wiadomości z higieny i medycyny. Umie nieść pomoc w nagłych wy-



W pełnym umundurowaniu.



Ćwiczenia kobiecej straży pożarnej.

padkach, wie, kiedy trzeba wezwać doktora.

— Czy to jest główny przedmiot na kursie?

— Chyba tak. Prócz tego i zasadniczej „wiedzy pożarnej”, traktowanej teoretycznie i praktycznie, poświęca się wiele miejsca wykładom z Polski współczesnej, stwarzając w ten sposób z instruktorek ogniowych zarazem pionierki kultury na wsi.

— Więc oddziałów żeńskich powstaje coraz więcej?

— Przybywają z każdym miesiącem. Dziś jest 15 referentek wojewódzkich, z których każda propaguje powstanie oddziałów żeńskich w swoim województwie, a przecież to dopiero początek pracy. Pierwsza drużyna żeńska powstała samorzutnie w 1925 r., następne tworzyły się przy oddziałach męskich ochotniczej straży pożarnej w różnych wsiach i osiedlach rozrzuconych po całej Polsce.

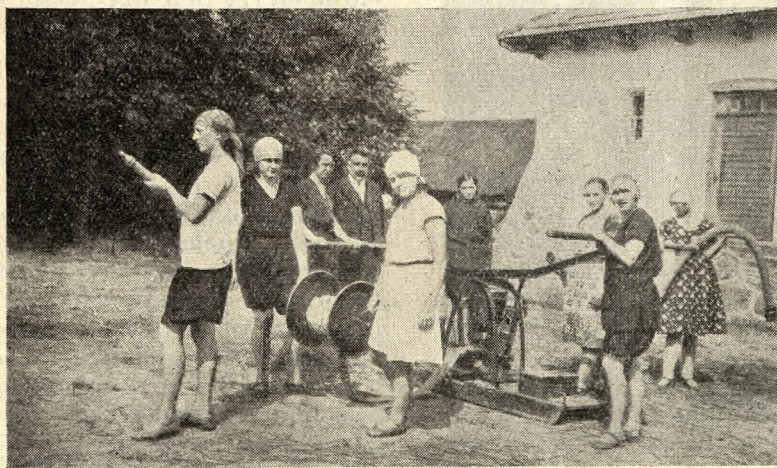
Dwa lata temu skoordynowano ten samorzutny ruch, tworząc referat kobiecy przy Związku ochotniczych straży pożarnych i mianując referentki wojewódzkie.

— Tę funkcję pełni pani w województwie warszawskim, prawda? Na czym polega pani praca?

— W województwie warszawskim jest 30 oddziałów, w tem około 350 członkiń. Do mnie należy kontrola nad istniejącymi środowiskami i zakładanie nowych oddziałów; stale wyjeżdżam do powiatów na konferencje z komendantkami oddziałów, co pewien czas urządzam kurs dla tych przodowniczek, które mają swą nabytą wiedzę szerzyć w rodzinnej wsi. Teraz ma być taki kurs w Łowiczu.

— Czy organizacja drużyn kobiecych ochotniczej straży pożarnej znana jest zagranicą?

— Tak, wspaniale rozwija się w Czechosłowacji — niema tam prawie wsi, gdzieby nie było żeńskiego oddziału, rozwija się także w Jugosławii, znana jest i w Niemczech, jednak, jak twierdzą autorytatywni znawcy, stoi tam daleko gorzej pod względem sprawności i ilości.



Ćwiczenia z sikawką.

Jadwiga Zielińczykówna.

ZAKŁAD ŚW. KAZIMIERZA NA TAMCE

1. Przekraczamy mur graniczny.

Jeden tylko mur dzieli gwarą, turkoczącą ulicę od tego innego świata. Z drugiej strony bramy w szarem, wilgotnym powietrzu zawieszona jest głęboka cisza. Po pochylej płaszczyźnie chropowatej ziemi, tudzież brukowanego dziedzińca, splywa spokojnie strugami woda odwilżowa. Mokra, czarne gałęzie drzew tkwią nieruchomo na tle sinego, obrzękłego nieba. Wchodzę do budynku, pozostawiając za sobą z jednej strony podwórze, otoczone kilkoma domkami, z drugiej zaś opadający w dół, zadrzewiony obszar ogrodu z bładem plamami szyb inspektów. Siostra z sekretariatu misyjnego oddaje mnie w ręce siostry - skarbniczki.

2. Co mówi Siostra Józefa?

Wchodzimy do biura informacyjnego. Duża, prosta sala o oknach zasłoniętych prawie zupełnie grubymi, ciemnymi liśćmi, wyrastającymi obficie z wielkich donic. Jak wszędzie, tak i tu: przy drzwiach woda święcona, na ścianie krzyż, obrazy świętych. Czystość i cisza. Na środku długi, prostokątny stół, otoczony krzesłami.

— Może siostra powie mi coś o swej pracy i wogóle o zakładzie.

— Zakład nasz założyli w roku 1870 ludzie świeccy. Zakonnice powołano tylko do pracy. I dziś jeszcze w skład zarządu wchodzi ludzie świeccy, członkowie rzeczywiści, którzy współpracują z nami,



Gimnastyka dzieci.

pomagają radą lub pieniężnie. A i jak wygląda ten zarząd?

— Prezes, dwóch wiceprezesów, skarbniczki, sekretarz. Praca zakonnice dzieli się na zewnętrzną i wewnętrzną.

— Może mi siostra powie, co dzieje się w obrębie tych murów.

— To jest właśnie zakład zamknięty. Wychowujemy dzieci bardzo biednych rodziców, albo sieroty, umieszczone przez magistrat. Mamy tu szkołę powszechną i zawodówkę. Szkoła zawodowa obejmuje działy: trykotarski, bieliźniarski i hafciarski. Wykonywa się tam roboty kościelne, a także zamówienia z miasta. Obie szkoły prowadzą zakonnice.

— Wspominała siostra także o pracy zewnętrznej?

— A tak. Pracą zewnętrzną zajmuje się „biuro nędzy wyjątkowej”. Działalność jego polega na niesieniu pomocy chorym i ubogim rodzinom porzucanym po mieście. Biuro wydaje tym ludziom zapomogi, obiady, wsparcia pieniężne. Siostry chodzą do chorych, robią im opatrunki, zanoszą lekarstwa, opiekują się. Codziennie odwiedzają zakład biedne dzieci. Przez dziecko mamy ciągły kontakt z matką i wogóle rodziną. Przychodzące dzieci karmimy i ubieramy. W świetlicy odrabiają lekcje, bawią się, gimnastykują, śpiewają. Zwłaszcza w niedzielę świetlica zapełnia się głodną, żądną ciepła i opieki dżiatwą. Po mszy świętej i obfitem śniadaniu urządzamy im pogadanki, przeczocza, film, zabawy, nawet tańce przy patefonie.

— Czy można zobaczyć dzieci?— pytam.

Za drzwiami, które dzielą nas od świetlicy, rozsypuje się stukot dziecięcych kroków. Czuje się już w atmosferze ich obecność, mimo że zachowują się zupełnie cicho i że ich nie widać.

3. Od stóp do głów.

Naprzeciwko biura informacyjnego jest sekretariat misyjny. Nie wielki pokój o dwóch oknach i dwóch biurkach. Wszędzie stosy papierów, pism, druków, obrazków, znaczków pocztowych, figurek, medalików. Na stole leżą porzucane listy z Chin. Są to zapewne sprawozdania z pracy zakonnice na wschodzie. Młoda dziewczyna układa paczuszkami znaczki pocztowe. Po sto jednakowych. Za każdy tyśiąc dostaje się pięćdziesiąt groszy.



Wydawanie obiadów.

Te pieniądze idą na misję. Przechodzimy do ambulatorjum lekarsko-dentystycznego. Śliczny, czysty pokój z fotelem dentystycznym, ceratową kanapką i trzema szafami szklanymi, pełnymi narzędzi. Za szkłem tych szafek kryształowo czyste i estetycznie ułożone bogactwo słoików, flaszek i znów narzędzi, wśród których dominuje lampa do naświetlań.

W przyległym pokoju co innego: oto wielka szafa, pełna czystych, dobrych ubrań dla biednych. Oto aparat filmowy „Pathe - Baby“ (ruchomy film dla dzieci), patefon, aparat do przezroczy i t. p.

Następne drzwi wprowadzają nas do świetlicy. Otaczają nas małe, ruchliwe twarzyczki. Każda z nich to śmiało i prymitywnie, jakąś cudowną ręką zakreślone wyrazy. W rysach niema tej cywilizacji, jaką twarz dorosłego człowieka ujmuje w pewne formy, w symetrię, nadaje jej obłudny wyraz uśmiechu czy grzeczności. Są to czyste tarcze, na których wyraźnie umieszczyły się: radość, nieśmiałość, psota, ciekawość, upór lub prostota.

Na komendę nauczycielki małe zaczynają jakąś piosenkę. Najpierw śpiewają wolno i precyzyjnie, potem z oznakami pewnego znudzenia i coraz prędzej. Przez cały czas twarze falują niespokojnie, wychylają się z poza ramion bliżej stojących, oglądają nas. Wszystkie dziewczynki, podobne, małe i delikatne, o cienkich, pajęcznych, dzieciennych nóżkach i nawet jednakowo naznaczone przypiętym do piersi medalikiem, z błękitną wstążeczką, są jednak bardzo różne. Jedne rozmawiają chętnie i dużo, śmieją się kokieteryjnie, jakby prosząc, żeby je o coś zapytać, inne stoją przed pytaniem ze spuszczoną głową i niemo, jak przed sądem. Trzeba zrobić bardzo uprzejmą minę i przemawiać pieśczośliwie, nim mała zdecyduje się, po uprzednim zbadaniu nieufnym spojrzeniem, pomruganiu, poruszeniu płaczkliwie brodą, odpowiedzieć „tak“, lub „nie“.

Wszystkie ubrane są czyściutko, starannie, wyglądają zdrowo. Jednak poza temi twarzami pozornie spokojnymi i sytymi kryje się jakiś lęk, jakieś tło beznadziejnie ciemne. Czysty fartuszek, zabawa, obcowanie z dobrą zakonnicą, to tylko chwila. Potem wraca się do domu, do ciemnej, dusznej izby, może do strasznych słów, które lęgną się w nędzy, jak robactwo w brudzie, może do bicia?

Tymczasem jednak dzieci są ciche i radosne, ustawiają się w kole i wysuwając rytmicznie to nóżki, to rączki śpiewają:

„Chodźcie piękne panie,
Są tu buty tanie,
Ładne, zgrabne buty są“.

Mamy jeszcze zwiedzić pierwsze i drugie piętro, więc żegnam się z dziećmi i idę dalej.

Teraz oprowadza mnie dziewczynka. Siostra wraca do biura, gdzie razem z buchalterem będzie jeszcze długo pracowała. Wchodzę na pierwsze piętro. Przede mną ciemny, głęboki korytarz. Na samym końcu, w blasku małej lampki złoci się i mieni duży obraz Matki Boskiej. Drzwi na lewo prowadzą do szwalni. Dwie szwalnie: w każdej po ośm maszyn i stoły do kroju. W hafciarni jeszcze praca. Na warsztatach ponaciągane sukno, przykryte białymi prześcieradłami. Kiedy odsłonięto tę białą zasłonę, zobaczyłam bijące w oczy ciepłym, słonecznym kolorowym liście winne na czarnem tle sukna.

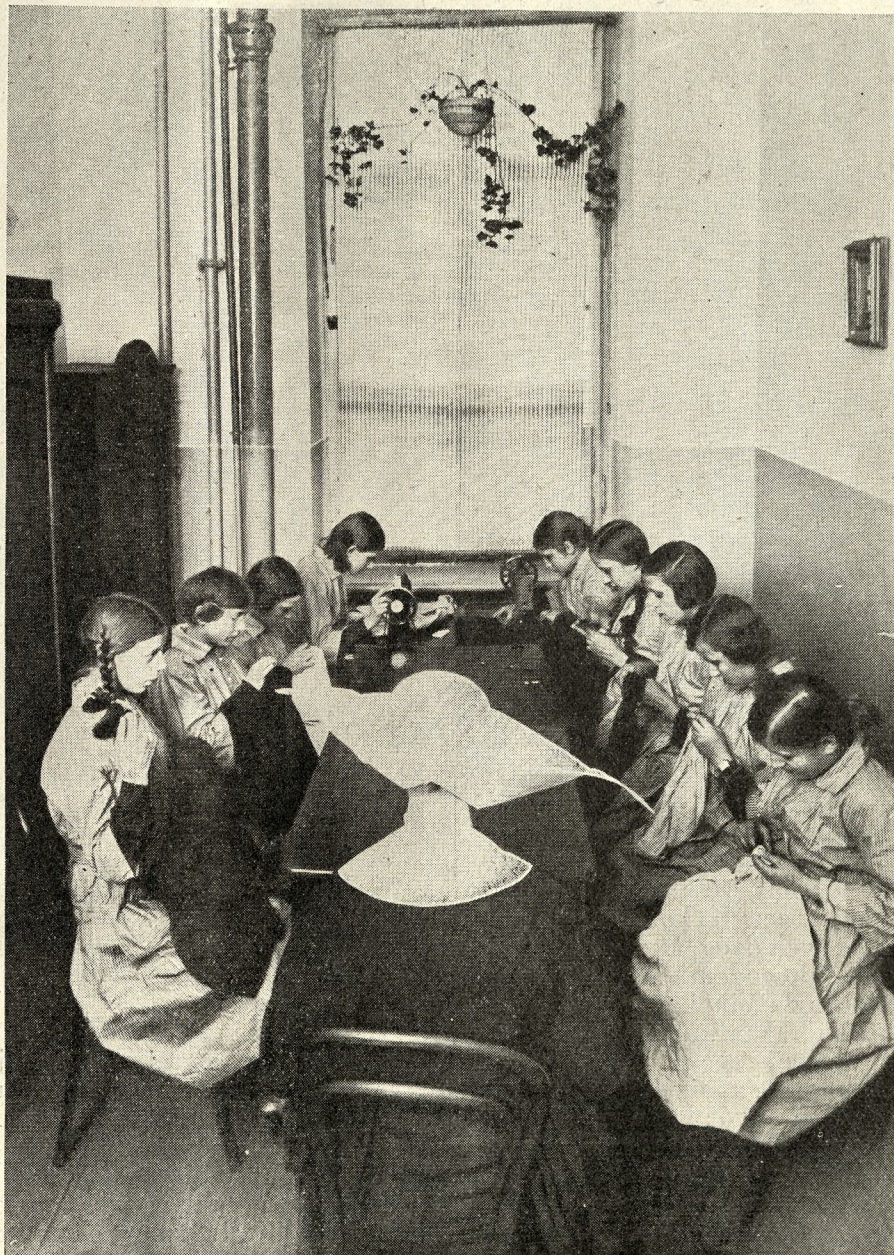
Na drugim piętrze ten sam ciemny, głęboki korytarz, tylko tu, na

końcu, na tle oświetlonej ściany stoi prosta, surowa postać Chrystusa. Dokoła, jak ciemne promienie bólu i mądrości wystrzelają z wazonów długie palki trzciny, o aksamitnych, podłużnych łebkach. Całe wojsko tych palek i ich cieni trwa tak czujnie i nieruchomo na straży.

Na tem piętrze szkoła. Godziny pracy już minęły, więc zajrzałam tylko do cichych klas, pełnych ławek, z czystymi, oczekującymi tablicami i katedrami. Idąc podwórzem, widziałam ścianę z krzyżem i blat stołu, nad którym pochylał się biały ptak kapelusza. To siostra Józefa pracowała jeszcze nad buchalterją. Przez następne okna zobaczyłam poruszające się rytmicznie na ścianie cienie dzieci. Każdy ruch zaznaczał jedną zgłoskę piosenki:

„Chodźcie piękne panie,
Są tu buty tanie,
Ładne, zgrabne buty są“.

Stanisława Sznaper.



Szwalnia dla starszych dziewczynek.

PORTRET KOBIECY W ZACHEŃCIE

Twarz i postać ludzka wogóle, w szczególności zaś postać kobieca może się stać dla artysty - plastyka źródłem wielorakich wzruszeń i podnieć twórczych, daje mu bowiem pole z jednej strony do wydobycia wyrazu duchowego



Luczyńska-Szymanowska: „Portret“.

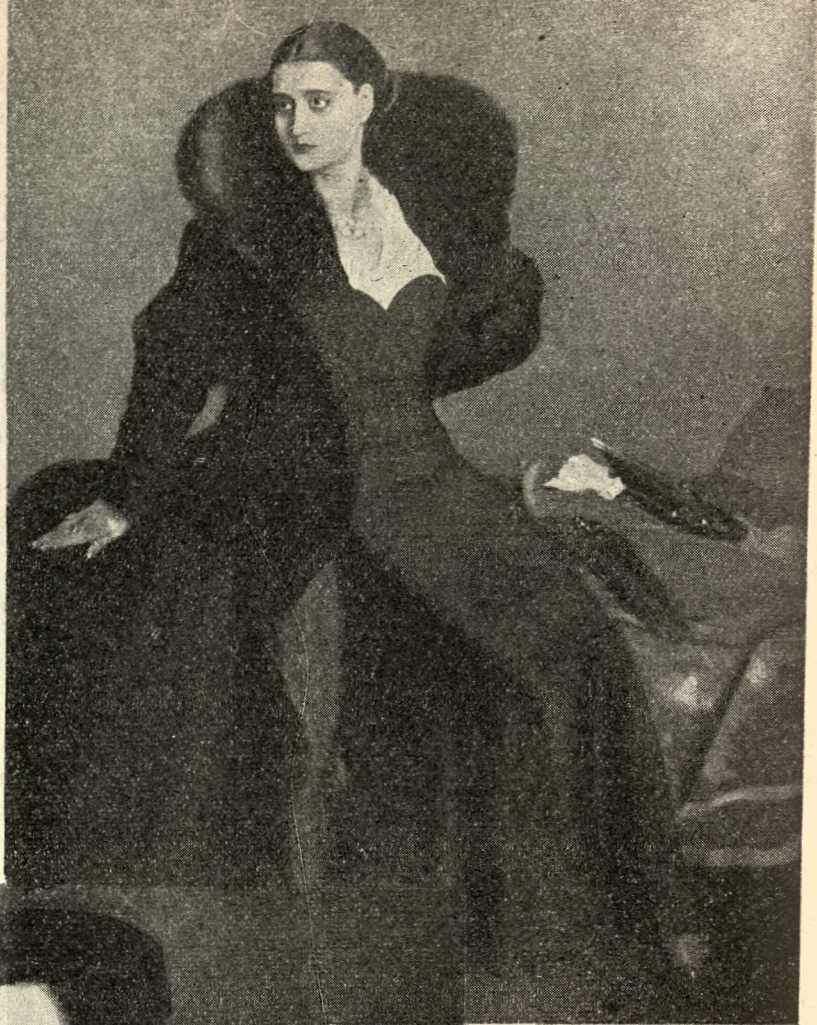
modelu, z drugiej — elementów czysto malarskich, w nim zawartych. Doświadczenie i obserwacja uczy nas, że ilekroć wielcy artyści kroczyli konsekwentnie jedną z tych dróg, tworzyli arcydzieła. Dowodem Monna Liza Leonarda da Vinci, portret Matki Rembrandta, infantki Velasqueza, czy tancerki Degasa.

Inaczej rzecz się ma, gdy artysta, malując portret reprezentacyjny, schlebia snobizmowi, czy kokieteryjki modelu i jego otoczenia. Daje wówczas twór konwencjonalny i szablonowy, reprezentujący przede wszystkim słabości i powierzchowne upodobania epoki.

Tendencja nadmiernej wysmukłości całej postaci, a w szczególności kończyn, osiągająca szczyt przesady w amerykańskich portretach Styki, nie pozostała bez śladu w portretach Norblina i Rudnickiego. Jest to stylizacja w duchu mody, poprawianie natury pod kątem ideału żurnalowego. Maluje się daną kobietę nie taką, jaką jest, (realistycznie), ani taką, jak ją widzi artysta (impresjoni-



Nehring Maciej: „Portret p. K.“ (akwarela).



Bielawski W.: „Portret p. H.“

stycznie), ale taką, jaką ona sama pragnęłaby wyglądać. Takim schlebającym lustrem jest większość portretów, wystawionych obecnie w Zachęcie.

Janowski Janusz: „Portret pani W.“



Uderza w nich sumaryczna poprawność, unikanie modelu. Chodzi o to, żeby osoba portretowana ziała model. Chodzi o to, żeby osoba portretowana prezentowała się widzowi w najlepszej, według jej mniemania, formie. Pierwszorzędny krawiec, doskonały szewc, czarodziejski fryzjer, gorliwa manikiurzystka stworzyli te arcydzieła czystości i szyku, pod którymi również dobrze mógłby się podpisać pierwszorzędny institut de beauté, jak artysta, który uwiecznił jego pracę. To, co w portrecie jest najważniejsze: wyraz,



Zawadzki St.: „Portret“.

jedwabnych pończoch, atlasowych pantofelków, ondulowanych włosów, malowanych ust, w najlepszym razie — dekoltu au naturel.

Chcemy, żeby w portrecie rządził artysta, nie model. Sztuka, ale nie moda.

S. P. O.



Grabarz Antoni: „Portret“.

najczęściej gdzieś się zapodziały. Quantité négligeable, o którą nikomu nie chodziło.

I to jest może najważniejszy zarzut, jaki można postawić obecnej wystawie w Zachęcie.

To nie są portrety kobiece, to są portrety pięknych światowych dam, o których artysta, z rzadkimi wyjątkami, nic więcej nie miał do powiedzenia, jak to, że są doskonale ubrane, uczesane, upozowane. Ale to jest żurnal, salon, dancing, ale nie życie. Pokażcie nam, panowie artyści, kobietę na codzień, a nie od święta, nie snobkę i lałkę, ale żywego człowieka. To dopiero będzie portret kobiecej, nie portret sukni, futra,



Norblin Stefan: „Portret pani B.“.

WIELKI SPÓR O „OGNIEM I MIECZEM“

Od kilku miesięcy toczy się na łamach prasy naszej ożywiona dyskusja o walory historyczne i etyczne najpopularniejszej naszej powieści historycznej.

Poruszył ją w październikowym numerze „Pionu“ ub. r. historyk, Olgierd Górka i odpowiedzieli mu przeważnie jego koledzy po fachu. Temat, który powinienby być traktowany z punktu widzenia literacko-pedagogicznego, stał się przedmiotem sporów między uczonymi badaczami przeszłości. Wiadomo zaś, że historycy lubią się kłócić i to z większą zawziętością, niżby się po tak poważnych mężach spodziewać można. I przekonać się nie dadzą. Przenigdy. Publiczność słucha i gorszy się. Jakże to? Historia ma być przecież: „*Magistra vitae*“?! Komuż wierzyć będą dzieci nasze, jeśli stracą wiarę w tę mistrzynię?

Nie dziwią się ci, co już spory podobne nieraz słyszeli i powtarzają z Ben Akibą: wszystko to już było! pięćdziesiąt lat temu akurat.

Zygmunt Kaczkowski w r. 1884 drukował w „Wędrowcu“, tygodniku literackim, świetnie redagowanym, o zabarwieniu postępowym, prawie radykalnym, swoje „Listy“ omawiając krytycznie dopiero co wyszłe z druku *Ogniem i mieczem*.

W jędrniejszej, po literacku ujętej, daleko bardziej przekonującej analizie, odnajdujemy wszystkie zasadnicze tezy p. Olgierda Górki i wynikający z przesłanek tych wniosek. Powieść Sienkiewicza to „przepyszna panorama“ wspaniałych figur i scen, ale „historja jest w niej pokazana w krzywym zwierciadle“.

Nikt ponoć nie zaprzeczył Kaczkowskiemu, bo i trudno było spierać się, gdy podniósł poważny zarzut przeciw uczynieniu z księcia Jaremy Wiśniowieckiego bohatera narodowego. Zresztą nie była to już wtedy żadna rewelacja. Wiedzieliśmy dość prawdy od starego mądrego nauczyciela Szajnochy, a nawet od bezpretensjonalnego gawędziarza kresowego dr. Antoniego I. (Rollego) nauczyliśmy się patrzeć na tragedję bratobójczej wojny oczyma smutnymi i westchnąć nieraz: *Nostra culpa!*

To też historjografję sienkiewiczowskiej powieści uważaliśmy zawsze za najslabszą stronę świetnego skądinąd utworu. Wzmocnił nas w tem pojęciu Chmielowski, a potem Feldman.

Przyszła pora i moda tak zaciętych ataków na Sienkiewicza, że aż przykro było tym, co bądź co bądź karmili się od młodu jego utworami.

Sieroszewski w ostrych słowach piętnował „niepedagogiczność“ o-

krutnych i krwawych obrazów, uważając lekturę taką dla młodzieży za wręcz szkodliwą.

Wielbiciele Żeromskiego wiedli zawzięte dyskusje ze zwolennikami staczającego się już mistrza, który zachował jednak zawsze grono wiernych entuzjastów.

We wszystkim grała rolę niemałą polityka.

Aż przyszła wielka wojna. Legjony polskie wykazały rzecz zgoła dziwną: ta wależąca młoda Polska, ci chłopcy zapaleńcy, „to były duchowe dzieci „Trylogji“.

Nie będę przypominać, bo wszyscy pamiętają tych Kmiciców, jadących w pierwszym patrolu Beliny, a doskonale opowiedział Wieniawa-Długoszewski o zdumieniu samego mistrza, gdy ujrzał, że dzieło wyrosło ponad jego głowę.

To jest tajemnica boskiej łaski natchnienia, iż tworzy świat nierealny, żywszy od prawdziwego.

Pod wpływem tego czaru Sienkiewicz, obcy wszelkim sprawom wojennym, pisał porywające obrazy bitew, które śniły się potem młodym chłopcom i decydowały o ich powołaniu.

Jakże blahe wydają się, wobec tego, wszelkie zarzuty „nieściśłości“. Co, u licha, obchodzić mnie może, czy istotny Skrzetuski był takim, czy owakim? Czy przyszło mi kiedy do głowy, gdy równocześnie z Trylogją, zaczytywałam się Schillerem, rozważać, iż nieszczerzny infant hiszpański był w samej rzeczy złośliwym degeneratem. Nie przypominam sobie, żeby mi to choć trochę popsulo schillerowskiego Carlosa.

Dyskusja, zainicjowana przez dr. Górkę, poszła odrazu na fałszywe tory, zgubiła się na manowcach podrzędnych faktów, omawianych z zapalem, godnym lepszej sprawy. Przypomniała posiedzenie, na którym przewodniczący (a) z trudem poskramia zapędy oratorskie, czepiające się lada drobiazgu, a zatracające linię tematu. A potem, w gorączce walki zatracają miarę. Klótnia zaognia się, osobiste docinki stają na pierwszym planie. Wtedy publiczność zaczyna się rozbawiać. Bije oklaski jednej lub drugiej stronie (a to mu nawymyślał! Teraz dopiero mu dojedzie!), poważny spór zamienia się w walkę kogutów.

Jeden obóz odsądza księcia Jareme od czci i wiary, robi z niego czarny charakter z melodramatu, drugi nie zostaje dłużny, wybiela ambitne „królewiatko“ na Bayarda bez zmayı i porównuje srogiego „Paleja“ z rycerzem pełnym ludzkości i szlachetnej „*kommizeracji*“, jakim był w kresowej zawierusze

młody Jan Sobieski. Historyk nie-rozumie literata, literat historyka.

Czy można, jak to czyni dr. Górka, dyktować literatom tematy, które „powinni“ opracowywać? Najpiękniejszy temat może stać się „bujda“ pod piórem niepowołanem. Miłość nie rodzi się z nakazu. A trzeba kochać temat, epokę, czy człowieka, aby stworzyć dzieło wielkiej miary.

Sienkiewicz kochał swoich bohaterów, to pewna, i dlatego kochali ich również czytelnicy. Mimo wszelkich błędów. Za ciepły liryzm, włożony w postać Bohuna, można wybaczyć autorowi wiele niesprawiedliwości.

* * *

Przy sposobności jedna skromna uwaga, niech, na miłość boską, matki nie dają „*Ogniem i Mieczem*“ (a również Pana Wołodyjowskiego) do rąk dzieci! Widziałam to niejednokrotnie i uważam jako krzywdę dla autora a poprostu barbarzyństwo wobec wrażliwej duszy dziecka 10, a nawet 12-letniego, w której zbyt jaskrawe i okrutne obrazy mogą wywołać wstrząs psychiczny, albo odwrotnie — przytępić wrażliwość lub obudzić niezdrowy sadystyczny dreszcz.

W dyskusji padł niejeden głos godzien uwagi, między innymi projekt, aby uwzględniając niewątpliwe „niepedagogiczności“ „*Ogniem i mieczem*“, zastąpić je w lekturze dla młodzieży szkolnej „*Potopem*“. Tu godzimy się wszyscy, i p. Górka z punktu widzenia historyka, i krytycy literacy, dawniejsi i obecni. „*Potop*“ jest niezrównaną lekturą dla młodych umwstów. Kmicic, tak bardzo ludzki i bliski, a tak bohaterski, nigdy nie stanie się papierową figurą. Przepyszna powieść, pogłębiona etycznie, bez zarzutu!

Z kobiecego stanowiska jeszcze jedna przewaga „*Potopu*“ nad „*Ogniem i mieczem*“. Bohaterka. Słusznie zarzucał Kaczkowski (Górka to ominał jakoś!), że Helena stoi poniżej typu Polki wieku XVII. Spraw publiczne są dla niej *terra incognita*, jest zupełną egoistką. „Dwanaście chłopczysków dać ojczyźnie, to jeszcze za mało!“

Co za różnica z Oleńką Billewiczówną.

Jeśli w istocie „*Potop*“ zajął należne mu, przodujące miejsce w lekturze dla młodzieży, a „*Ogniem i mieczem*“ zaopatrzone zostało rozumnym komentarzem historycznym, klarującym, że, niestety, prawda historyczna inne nam nieraz wskazuje horyzonty, niż fikcja poetycka, to długi i gorący spór obecny nie przeszedłby bezpłodnie. A zainteresowanie, nagle obudzone, przeciętnego czytelnika wyjdzie z pewnością na dobre — Sienkiewiczowi.

Karolina Bielańska.

Z TEATRÓW

Pokazy krajowej miernoty.

Dziwna rzecz, jak często z najsmutniejszym wrażeniem wychodzi się z teatru właśnie wtedy, gdy autorowi chodziło o to, aby wywołać śmiech. Niema nic bardziej żenującego dla widza, jak chybiony efekt na scenie. Czuje się nie tylko świadkiem, ale niejako współnikiem wsypy autora. A im autor sympatyczniejszy, tem większa żenada.

Kilka ostatnich teatralnych wyrobów krajowych, zademonstrowanych na naszych scenach, dostarczyły nam obficie wrażeń tego właśnie rodzaju. Przedewszystkiem „Tak a nie inaczej” Maszyńskiego. Aktor przerósł o całe niebo autora. To nie byłoby jeszcze takie straszne, bo wiadomo, że fachowiec z talentem bez trudu zdystansuje dyletanta bez talentu. Gorzej, jeżeli pod maską świetnego aktora ukaże się fuszer marzycielstwa. Komizm tego zjawiska jest tak olśniewający, że błędna przy nim wszystkie pomysły autora. A szkoda! Bo zaczął dobrze, tylko źle skończył. Spotkanie i znajomość młodej aktorki ze zdeklasowanym inteligentem, którego lachmany są straszakiem dla wszystkich, począwszy od policjanta, kończąc na ulicznych kwestarkach — ma w sobie dużo życiowej prawdy. Ale z chwilą, gdy z ubogiego kłębuszka tej zgrzebnej rzeczywistości autor chce wysnuć bajkę o kochaniu, nitka rwie się, płacze w mnóstwie supelków. Liryzm zawodzi, pomysłowość kuleje, triumfuje niezręczność. Zainteresowanie widza zamiast zmagać się słabnie w miarę rozwoju akcji. To samo dzieje się z aktorami. Maszyński świetny i przekonujący w pierwszym akcie, jako oberwaniec, w drugim razem z dawną skórą traci swą bezpośredniość, a w trzecim jest postacią, w którą wogóle nikt nie wierzy. Ten trzeci akt to jest wogóle pięta achillesowa całej sztuki, i to pięta, która aż po kostkę wdeptała w teatr amatorski najpośledniejszego gatunku.

Poza Maszyńskim jest tylko dwoje artystów do zanotowania. Lubińska, zawsze miła i ładna, ale tym razem w stosunku do roli może zanadto „z dobrego domu”, i Łapiński, który jako dyrektor teatru rozwinął może zbyt wiele gestykulacji mocno prowincjonalnej.

Na tym samym poziomie klasycznego repertuaru teatrów amatorskiego stoi „Prezes Aurelio” Łopalewskiego w Reducie. Czy to ma być replika na „Milezącą siłę?”, czy danie satysfakcji tym wszystkim żywiom, które poczuły się dotknięte tezami Morozowicz - Szczepkowskiej? A może to poprostu zwykłe repertuarowe poślizgnięcie się, które chwilowo wykołaja zespół Reduty z jej dotychczasowej linii? Nie uważam bynajmniej, żeby farsa miała być dla Reduty owocem zakazanym, ale niechżeż to będzie owoc dojrzały i dorodny, nie robaczywy ogryzek. Satyra na żonęspołecznice, która dla urojonych celów i ambicji zaniedbuje istotne obowiązki rodzinne, jest tematem wdzięcznym i kuszącym, ale zawiera niebezpieczeństwo komunału. Autor to niebezpieczeństwo zlekceważył i



Scena z „Tak a nie inaczej” Maszyńskiego. Łapiński i Lubińska.

PODSTAWA ZDROWIA

KAŻDEJ RODZINY
TO POSILEK PORANNY

Zdrowa-Smaczna
Aromatyczna-Tania
KAWA EKONOMICZNA



to się na nim zemściło. Zamiast zwarzowanej społeczności, z temperamentem zagranej przez Kuninę, ośmieszył raczej jej ciapowatego męża, niedoszłego samobójcę. Sztuczka, operująca szablonami zarówno w typach, jak w sytuacjach, z pożytkiem dla widzów i dla zespołu mogłaby nie być wystawiona. Lepiej porwać się na Hamleta, jak to uczynił teatr Kameralny, niż manierować się na byle czym.

Trzecią nieudaną próbą sił krajowych był „Iwar Kreuger” Tepy w teatrze Letnim. Tylko, że o ile pierwsze dwie rozbrajały naiwną prostotą tematu i inscenizacji, o tyle „ta trzecia” przygębiała chorobliwą pretensjonalnością. Laury, jakie młody autor zebrał po „Fräulein Doktor”, rzuciły go na pastwę reportaży scenicznych. Ale co innego jest historia szpiegokobiety, przywdziewającej coraz to inną maskę psychiczną, a co innego sztuczna rehabilitacja genialnego aferzysty. I tu i tam autor na dnie psychologicznej zagadki widział fizjologję: kompleks erotycznego niedosytu. Ale o ile we „Fräulein Doctor” dyskretnie tylko podsunął hipotezę takiego kompleksu, o tyle w Iwarze Kreugerze wysuwa go jako chorobliwą dominantę. I tutaj właśnie jest coś nie w porządku z logiką. Bo nie wystarczy w dzieciństwie oddawać się zgubnemu nałogowi, żeby w wieku dojrzałym stać się genjuszem i potentatem finansowym. Nikt nie uwierzy również w to, że Kreuger jedynie poto żonglował milionami, żeby zabić w swojej wyobraźni ścigające go wszędzie widmo Ingeborg, nieosiągalnej kochanki. A pomysł z sobowtorem Kreugera, zaprzeczającym

w oszustwie i kradzieży dzieło humanitaryzmu, podczas gdy jego twórca spokojnie uprawia sobie plantacje w Brazylii — ten pomysł przypomina kawały sensacyjnych romansów z brukowego pisemka.

Węgrzyn w podwójnej roli schyłkowego milionera i jego plugawego sobowtóra zgrywał się co do szeląga. Szkoda pięknego talentu na takie szmiry. Rażąca dysproporcję z jej nikłością stanowiła napuszona inscenizacja. Wszystko w niej było dęte, zwłaszcza dantejsko - kabaretowe wizje i pretensjonalne dekoracje. Brakowało tylko instrumentów dętych, zamiast nieszczęsnego fortepianu. S. P. O.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Układ gospodarczy polsko - niemiecki. — Zaniechanie „wojny propagandowej”. — Obawa przed Habsburgami. — Lepsze zapowiedzi w stosunkach francusko - niemieckich.

Polsko - niemiecki układ, dotyczący wzajemnych stosunków gospodarczych, zakończył dziesięć lat trwającą między temi państwami „wojnę gospodarczą”. Zaznaczyć tu należy, że wojna ta była prowadzona aktywnie przez Niemcy, które całkowicie ponosiły winę za nienormalny stan rzeczy. Oczywiście działało się to ze szkodą zarówno Niemiec, jak i Polski, przyczem motywem tej „wojny” były zadrażnienia polityczne, które tym razem szły w Niemczech przed interesem.

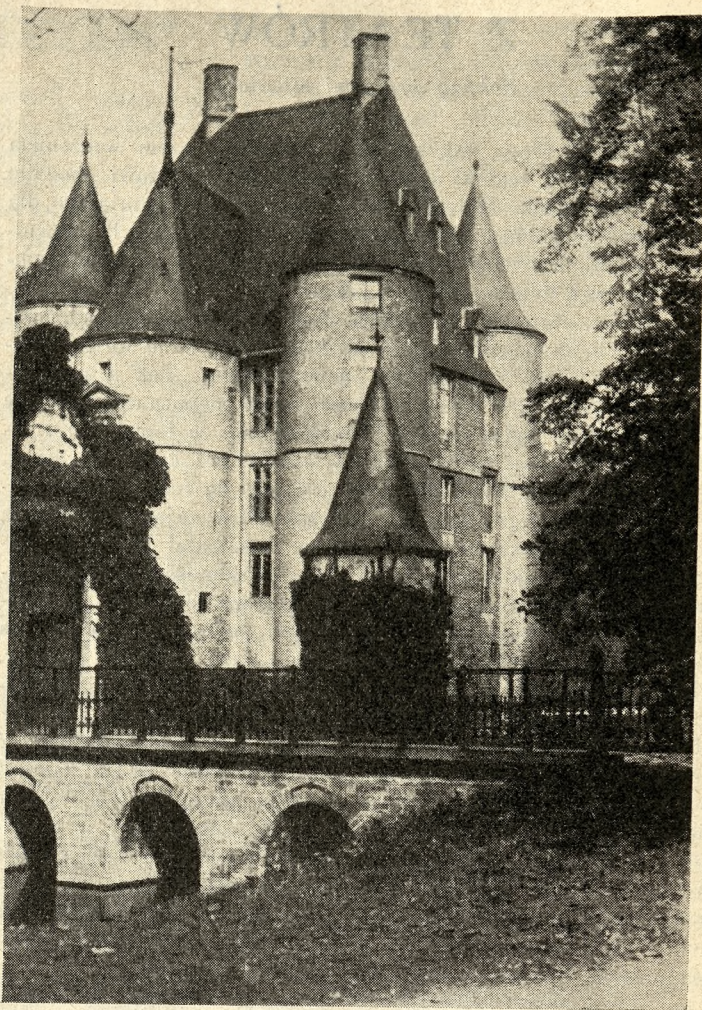
Układ obecny jest natomiast wynikiem odprężenia politycznego między Polską a Niemcami i tych intencji obecnego rządu Rzeszy, który zrozumiał, że sąsiedzkie stosunki z Polską muszą być unormowane. To też obok pacyfikacji gospodarczej stanęła też umowa niepisana, t. zw. „gentleman agreement” w sprawie radja, kina, co ma na celu zakończenie innej „wojny”, służącej właśnie owym zadrażnieniom — wojny propagandowej. I w tej wojnie, jak wiadomo, prym wiodły Niemcy, które dotąd z całą zaciekłością szkodziły Polsce w opinii świata. Wchodzimy teraz w okres wzajemnej „dżentelmenerji”, więc pewnych form, umożliwiających zgodne współzycie. Zaczem już pójść musi rewizja pojęć niemieckich o Polsce.

Mówiąc o rewizji pojęć niemieckich, stawiamy tę sprawę o tyle nie jednostronnie, że opinia Polski o Niemczech była dotąd pod sugestją niemieckiej zaczepności wobec nas. Okazywaliśmy bowiem zawsze dużo dobrej woli i dużo gotowości dla bezstronnej oceny naszego sąsiada, a postawa nasza była jedynie obronna i — należy to powiedzieć — była zawsze pełna godności.

Wyjaśnwszy to, co było, zaczynamy teraz okres nowy, który niewątpliwie przyniesie wiele obustronnych korzyści.



Eks-Cesarzowa Zyta i arcyksiążę Otto wychodzą z kościoła w Steenokerzeele w Belgji po nabożeństwie żałobnym za króla Alberta.



ZAMEK STEENOKERZEELE W BELGJI.

W tym zamku przebywa arcyksiążę Otto Habsburg. Chodzą pogłoski, że wskutek przyjazdu księcia Starhemberga do tego zamku władze belgijskie zarządziły stosowne środki ostrożności, aby przeszkodzić ewentualnemu uprowadzeniu arcyksięcia do Austrii.

Natomiast trudno jeszcze mówić o „wyjaśnieniu” sprawy austriackiej, której chwilowy rozped w kierunku restauracji Habsburgów utknął przy trudnościach, zresztą zrozumiałych. Powrót Habsburgów i, w nowych wprowadzonej formie, restytucja Austro - Węgier budzić muszą zastrzeżenia ze względu na układ stosunków w środkowej Europie. Rozpadnięcie monarchii Habsburgów po wojnie dało niezależność państwową Czechosłowacji, powiększyło terytorja Jugosławji i Rumunji. Nic więc dziwnego, że ewentualny powrót Habsburgów budzi obawy na przyszłość i mogłyby się stać powodem nowych zamieszek wojennych w Europie środkowej. Takie stwarzanie nowych przyczyn niepokoju nie leży dziś w intencjach mocarstw, które dość mają kłopotów w regulowaniu swoich wzajemnych stosunków, a zwłaszcza w regulowaniu najniebezpieczniejszego dla pokoju czynnika: francusko - niemieckiego.

Wracamy więc znowu do sprawy rozbrojenia, która utknęła na martwym punkcie, mimo coraz nowych projektów, raz angielskich, raz włoskich. Kto wie jednak, czy Francja i Niemcy, idąc za przykładem Polski, która pokazała światu, że mogą istnieć nowe, współczesne metody polityki zagranicznej, nie znajdą drogi do bezpośredniego porozumienia. Takie zapowiedzi zawiera już wywiad z Goebelsem w „Petit Journal”, a francuski min. spraw zagranicznych, Barthou, dał do zrozumienia w swoim exposé, że Francja będzie mieć własną i określoną politykę. Komentarze prasy francuskiej o exposé Barthou mówią o tej zmianie, jako o odstąpieniu od „briandyzmu”, więc o zaniechaniu polityki podporządkowania się decyzji Francji wymaganiom lub linjom politycznym innych państw. Przedwiośnie polityczne nastraja więc do pewnego optymizmu.

H. N.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

FECHTUNEK

Jeśli weźmiemy liczbowe zestawienie frekwencji na kobiecych zawodach szermierczych u nas i zagranicą, zobaczymy jaskrawą różnicę na naszą niekorzyść, dowodzącą niesłychanie wprost nikłej popularności tego sportu wśród Polek. Na Węgrzech staje do mistrzostw około 400 zawodniczek, w Anglii przeciętnie 300, w Austrii 200, podobnie w Czechosłowacji i we Francji. Natomiast u nas w kraju ogólna ilość zawodniczek dosięga zaledwie 20. Podczas, gdy w naszych klubach panie trenujące można zliczyć na palcach jednej ręki, zagranicą, gdzie docenione są i odpowiednio propagowane wysokie walory tego sportu, kluby takie obejmują przeciętnie do stu członkiń, z czego przynajmniej jakieś 40% poważnie trenujących. Sam Paryż liczy blisko 100 klubów i kursów szermierczych. To też poziom techniki i stylu dzięki licznej konkurencji jest naogół zagranicą dość wysoki, mimo, iż sam sport jest młody, gdyż jego rozwój w obecnej formie datuje się zaledwie od początków XX w., oczywiście z wyjątkiem Węgier, gdzie fechtunek ma głęboko wkorzenione tradycje i jest niejako sportem narodowym, podobnie jak tenis w Anglii. Dzięki olbrzymiej popularności tej szlachetnej sztuki, Węgry przodują innym krajom w międzynarodowych spotkaniach zarówno jakościowo, jak i ilościowo, stale dzierżąc mistrzowski tytuł drużynowy w szabli. Jest to zrozumiałe ze względu na fakt, że na Węgrzech szermierkę uprawia się od dziecka aż do bardzo zaawansowanego wieku.

Co do Polski, to, o ile męska szermierka ma zupełnie poważną opinię na szerokim świecie, gdyż panowie nasi, zwłaszcza szabliści, dochodzili nierzadko do finałowych rozgrywek i mają mocną pozycję w zawodach drużynowych, o tyle o polskich florecist-

kach w Europie zupełnie głucho. Po raz pierwszy dopiero mają zmierzyć one swoje siły z zagranicznymi z okazji organizowanych w Polsce mistrzostw szermierczych Europy w czerwcu b. r.

Spotkanie z zawodniczkami wysokiej klasy z wszelką pewnością wyjdzie panom naszym na korzyść. Obecnie na liście czołowych florecistek Europy znajdują się: mistrzyni Neligan (Anglja), Butler (Anglja), Cerani (Italja), Preiss (Austria) i leworeka Bogen (Węgry). Wysoką klasę reprezentują również florecistki duńskie; jedynie Polki w szermierce nie mają dotąd nic do powiedzenia, choć przecież w innych dziedzinach sportu szczytujemy się przed światem takimi talentami, jak Konopacka-Matuszewska, Weissówna, Walasiewiczówna, Nehringowa, nie mówiąc już o naszych znakomitych wioślarkach, które dwa lata temu zdobyły mistrzostwo Europy w Anglii.

Być może, że mistrzostwa Europy tegoroczne przyczynią się do spopularyzowania tej dziedziny kultury fizycznej, która niemal zupełnie leży u nas odłogiem, a która dla adeptów swych przedstawia istotnie niepowседневne walory nie tylko fizyczne, lecz również intelektualne.

Rozważając zalety szermierki, byłoby przesadą twierdzić, że samo jej uprawianie pozwoli zachować do późnego wieku młodość i siłę, jednak z wszelką pewnością można powiedzieć, że jest to jedyny sport, który da się uprawiać w starszym wieku z zupełnym powodzeniem. Szczyt sukcesu sportowego rzadko kiedy przypada pomiędzy 40 a 50-ym rokiem życia, a sportowiec, kiedy spostrzeże, że nadchodzi zmierzch jego formy, łatwo się zniechęca, porzuca treningi, a więc zaczyna nabierać tuszy i starzeje się przedwcześnie. Tak się dzieje z tenisistami, bokserami czy biegaczami, zupełnie inaczej natomiast przedstawia się karjera szermierza. Oczywiście z wiekiem oddech staje się krótszy, nogi mniej zwinne, lecz zastępuje



Ćwiczenia szermiercze na świeżym powietrzu.

te braki rutyna, wiedza szermiercza i rozwaga, jaką daje długoletnia praktyka. Fechmistrz między 40 a 60 rokiem życia jest najczęściej dopiero w pełni formy, o czym świadczą nazwiska wielu szermierczych asów. W Wiedniu do półfinałów w szabli doszedł zawodnik 60-letni. Francuski mistrz Louis Merignac w 80-tym roku życia jest jeszcze niedoścignionym instruktorem. Champion świata, Lucien Gaudin, sportsmen 47-letni, przez ćwierć wieku dzierżył palmę pierwszeństwa, a najświetniejszy okres jego kariery przypada na lata 1905 — 1928.

Podobne sukcesy osiągnąć mogą również i kobiety przy ustawicznym treningu, popartym odpowiednią gimnastyką codzienną.

Jako przykład niech posłuży jedna z czołowych zawodniczek węgierskich, p. Gizela Tary, która, jakkolwiek dobiega (już pięćdziesiątki, jednakże nie ma zamiaru bynajmniej zrezygnować z dalszych laurów.

Warto również podkreślić, że w przeciwieństwie do innych sportów, gdzie praktykę zaczynać trzeba od dzieciństwa, jeśli ma się dojść do wysokich rezultatów, szermierkę można rozpocząć już w wieku dorosłym i przy solidnej pracy osiągnąć znakomite wyniki. Oczywiście im wcześniej rozpoczyna się trening, tem łatwiej o sukcesy. Fechtunek jest sztuką trudną i przez pierwsze dwa lata wymaga niesłychanie żmudnej pracy, która z początku nie bywa efektywna; tem się zapewne częściowo tłumaczy u nas, w kraju leniwych genjuszów, mała jego popularność. Wystarczy raz przyjrzeć się walce na florety, aby się zorientować, że jest to sport wybitnie „intelektualny” i kombinacyjny, oraz że poza precyzyjną techniką odgrywa tu ważką rolę mózg walczącego; o technice najczęściej decyduje trening i zdolności fizyczne jednostki, o ile jednak chodzi o taktykę, będącą duszą walki, jest to już kwestja wrodzonej inteligencji. Pod tym względem szermierka przypomina grę w tenisa, gdzie zdolniejszy fizycznie przeciwnik musi najczęściej ustąpić przed mądrzejszą taktyką.

Zespoły girlsów też muszą ćwiczyć się w szermierce.



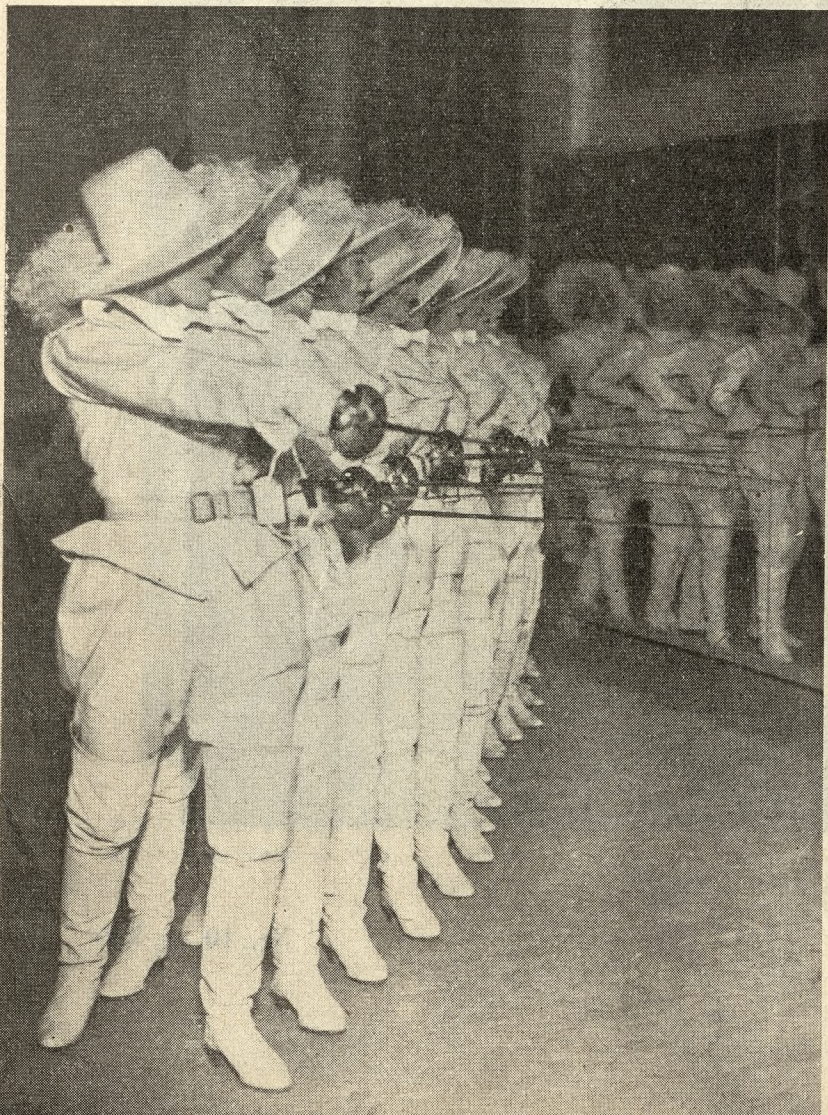
MODNY SPORT.

Młode Angielki zdecydowały, że w tym roku najpopularniejszym i najmodniejszym sportem będzie fechtunek. I oto wszystkie, i bogate arystokratki, i panny sklepowe, i stenotypistki, i aktorki — wszystkie śpieszą do specjalnych szkół fechtunku, nagle tworzonych. Na fotografii widzimy, jak wygląda lekcja.

Technika szermierza musi być doskonale zautomatyzowana, jego ręka bowiem interpretuje błyskawicznie wszelkie refleksy mózgu i jedynie ta doskonała synchronizacja myśli z akcją staje się podstawą zwycięstwa. Ruchy szermiercze, precyzyjne i uporządkowane według zasad, muszą być wykonane bez błędów i możliwie szybciej, niż u przeciwnika. Ustawiczna gotowość do akcji nieprzewidzianej i mentalnej trzyma nerwy walczących w dużym napięciu. Mierzą się dwie zręczności, dwie inteligencje. Zdawałoby się, że dotknąć przeciwnika nietrudno: cel jest przecież duży i bliski, a jednak stal jego powoduje minimalne odchylenie broni atakującej, następuje riposta i w ten sposób szereg prób wieńczy zaledwie jeden „touche”. Czasem floret ześlizgnie się tylko, „touche plaqué” nie liczy się, touche bowiem „nie siedział”.

Miljon przepisów utrudnia zwycięstwo, pobudza intelekt walczącego do wyczerpanej pracy, rękę i oko do błyskawicznej reakcji; szermierz jest zaangażowany w akcję całą swą istotą i jeśli zwycięża, to dlatego, że istotnie na to zasłużył, pokonany zaś rozważa swoje błędy i obiecuje sobie ich uniknąć w następnym starciu.

Na planszy szermierczej fehmistrz uczy się opanowania, rycerskości i wytrwałości, a przede wszystkim stu procentowej koncentracji. Trudno o pożyteczniejszy i bardziej kształcący sport. Jako ćwiczenie fizyczne szermierka jest równie wysokowartościowa; przyjrzyjmy się walczącym: rozłożenie ramion powoduje szeroki oddech i przyczynia





Dwie dunki: Karen Lachmann i Irma Nielsen podczas rannego treningu.

się do rozwinięcia klatki piersiowej, niezliczona ilość szybkich wypadów zmusza do pracy mięśni nóg i brzucha, zaś ruchy rąk, zarówno walczącej, jak wolnej, utrzymują w napięciu muskulaturę ramię oraz pleców. Jedynym zarzutem byłoby przechylenie ciała w płaszczyźnie prostopadłej do planu i stosunkowo większe obciążenie pracą prawej ręki.

Nie należy jednak zapominać, że szermierz, zarówno jak każdy inny sportowiec, obowiązany jest do codziennej ogólnej gimnastyki, która defekt ten równoważy. Przeciwdziałają także nierównomiernemu zaangażowaniu ciała inne sporty, które uprawia się zwykle równorzędnie z szermierką, a zwłaszcza sporty letnie, gdyż szermierczy sezon trwa mniej więcej od października do czerwca. Z wiosną, gdy warunki atmosferyczne pozwalają na trening w ogrodzie, co jest bardzo rozpowszechnione zagranicą, sport ten zyskuje znacznie na zdrowotności. W zimie zresztą i tak ćwiczy się przy otwartych oknach, gdyż ciało zaangażowane w szybkiej akcji niezmiernie łatwo się grzeje. Zrozumiała też jest przerwa na sezon letni w treningach, z uwagi na maskę, rękawiczkę i strój, zachodzący pod samą szyję.

Co do kostjumów dla pań, to doniedawna jeszcze istniał przepis, który zabraniał zawodniczkom stawać do zawodów w spodniach; strojem obowiązującym była spódniczka kłoszowa, niekrępująca ruchów. Obecnie jednak wzorem zagranicy, gdzie rozpowszechniło się noszenie spodni nawet przez tenisistki, przepis ten zniesiono. Trudno powiedzieć, co jest estetyczniejsze. Szeroki wypad raczej wymaga spodni, jednakże wiele tu zależy od sylwetki. Niektóre panie nie powinny się pokazywać inaczej, jak w spódniczce, smuklejsze mogą prezentować swoje zgrabne figurki w stroju męskim bez uchybienia estetyce.

Kobieta dobrze zbudowana, zręczna w ruchach i ładnie walcząca, ubrana w biały strój, przedstawia naprawdę piękny obrazek w klasycznej postawie szermierczej, z jedną ręką uniesioną nad bark, a drugą, uzbrojoną w smukły floret. Oczywiście panie walczą tylko na florety, walka bowiem na szpady lub szable jest dla kobiet nieodpowiednia i na szczęście ma mało zwolenniczek.

Gdyby sport szermierczy nie posiadał walorów estetycznych, nie byłby uprawiany tak powszechnie zagranicą i wystrzegalaby się go każda szanująca się piękność. Tymczasem szermierka liczy sobie wiele urodziwych adeptek, o czym świadczy choćby cały szereg zagranicznych i krajowych zdjęć. Jedną z najznakomitszych florecistek świata była przed dwudziestoma laty słynna z urody M-me Charles Max, której piękność, uwieczniona na płótnie przez mistrza Boldiniego, podziwiać można w Galerii Luxemburga. Drugim dowodem, że ruchy szermiercze nie kolidują z estetyką, jest fakt, że fechtunek wchodzi w skład programu większości szkół baletowych i dramatycznych. A propos sceny: zaszczytnie świadczy o sztuce władania bronią aktualne zainteresowanie wśród uczonych angielskich, toczących spór o pojedynki w Hamlecie, które to zagadnienie poruszyło zarówno fachowców szermierki, jak i literatury.

Minęły bezpowrotnie czasy d'Artagnan'ów i Wołodyjowskich, kiedy szpada rozstrzygała o losach i życiu jednostek. Jednak odwieczny instynkt walki, prymitywna żądza pokonania przeciwnika drogą próby własnych sił, tkwiły zawsze w naturze ludzkiej i tkwić będą przez dalsze wieki.

W naszych czasach miejsce śmiertelnych zapasów zajmuje sport i powstają coraz to nowe jego gałęzie. Jedynie szermierka przetrwała wszelkie przemiany i jako spadkobierczyni tradycji rycerskich stanowić będzie zawsze najszlachetniejszą formę walki ludzkiej o palmę zwycięstwa.

Irena Pawska.

Piękna postawa szermiercza.



GIMNASTYKA PORANNA

Gimnastyka poranna powinna dać jak najwszechstronniejsze rozruszanie ciała, nie przekraczając przytem piętnastu minut trwania. Oczywiście w miarę wprawy, ponieważ mięśnie szybko się przyzwyczajają, można powiększać zakres ćwiczeń i ich nasilenie w tych samych jednakże granicach czasu, bądź obmyślając własne kombinacje ruchów, bądź też, co jest bardziej wskazane, zasięgając w tym względzie fachowej porady.

Dla osób, którym przeszkadza tłuszczyczka na biodrach, doskonale są wszelkie ćwiczenia stawu biodrowego, jako to: boczne skłony z naciąganiem, obroty oraz wymachy nóg. Ku przestrodze jednak pań podkreślić należy, że zbyt forsowne i częste przerabianie powyższych ruchów rozciąga ciało i skórę, przeto w postawi wyprostowanej mogą się czasem tworzyć fałdy; jest to oczywiście skutek niepożądany, a uniknąć go można łatwo przez zastosowanie pewnego umiaru.

Pielęgnując nasze ciało, powinniśmy pamiętać o tem, że mięśnie, właściwe kobiecej budowie, muszą być podługne i miękkie w spoczynku, natomiast twarde i sprężyste w akcji. Nic przykrzejszego, jak widok niewiasty o wystających mięśniach cyrkówki, które dyktują jej poruszenia kańciaste, niejako męskie. Gimnastyka kobieca musi iść po linii rozwijania elastyczności raczej, niż siły, gdyż zadaniem jej jest wyrobienie harmonii poruszeń, jak również pięknych postaw. Dlatego też bardziej godne polecenia są dla niewiast kursy gimnastyczne typu tanecznego, aniżeli ćwiczenia na przyrządach lub sporty siłowe.

Co do warunków, w jakich należy ćwiczyć, to są one, zdaje się, powszechnie znane. Okno otwarte, dla nieprzyzwyczajonych uchylone, strój zredukowany możliwie do zera, gdyż skóra ukryta przez cały dzień pod ubraniem ma przez ten gimnastyczny kwadrans okazję oddychać całą powierzchnią i to jest dla organizmu bardzo pożyteczne, zwłaszcza, że dochodzi tu jeszcze moment pewnego zahartowania.

Podstawowym jednak warunkiem uprawiania gimnastyki jest przede wszystkim zdrowie. Osoby, których organy wewnętrzne nie są w porządku, i te zwłaszcza, które przeszły świeżo jakąś poważniejszą chorobę, bądź operację, pod żadnym pozorem nie powinny ćwiczyć aż do zupełnego wyzdrowienia. To też najracjonalniej byłoby przed przystąpieniem do ćwiczeń porannych, lub rozpoczęciem kursów gimnastycznych zasięgnąć porady leka-

rza, który upewni, że organizm jest zupełnie zdrowy, lub zaleci unikanie pewnych ruchów, czy ograniczenie tempa i czasu ich trwania. Wielu osobom gimnastyka jest absolutnie wzbroniona i niestosowanie się do takiego zakazu w imię piękności jest polityką krótkowzroczną, gdyż z chwilą, gdy narażamy na szwank zdrowie, przyspieszamy automatycznie ruinę zależnej ściśle od jego stanu naszej urody.

Te wszystkie panie jednak, które mimo zdrowego organizmu miały w zaniedbaniu dotychczas ów zbawienny kwadrans, niechaj od jutrzejszego poranka zajmą się racjonalną kulturą fizyczną, a w bardzo niedługim czasie odnajdą w tem tyle pożytku i satysfakcji, że za żadną cenę nie będą się chciały wyrzec swoich ćwiczeń. Znikną bez śladu bóle głowy, ociężałość i uczucie senności, tak przykre przy pracy, a wejście na schody, miast być okazją do cichego męczeństwa, zamieni się na pożyteczne dopełnienie porannej gimnastyki.

Pierwsze piętnaście minut po wstaniu, to haracz dla zdrowia, piękności i radości życia. Pamiętajmy, że racjonalna kultura fizyczna stanowi o tężyznie jednostki, rodziny i przyszłych pokoleń.

ĆWICZENIA PORANNE.

Ćwiczenie 1.

Postawa: ręce wzdłuż ciała, pięty razem, głowa jak najdalej od obojczyków.

a) 10 kolejnych skłonów głowy wprzód i do tyłu;

b) 10 kolejnych skłonów głowy na boki;

c) 10 kolejnych skrętów bocznych w prawo i w lewo;

d) 10 kolejnych obrotów głowy dookoła osi szyi, w prawo i w lewo.

Ćwiczenie 2.

Postawa rozkroczna:

a) skurczyć ręce (łokcie do boku, dłonie na wysokości piersi, palce prosto);

O T Y Ł O Ś Ć

OSLABIA SERCE...

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa.

Ziela Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który wprowadzony do organizmu pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

Ziela ze znak. ochron. **„Degrosa“** do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

b) rozprostować ręce w bok, naciągając zamachem klatkę piersiową, powtórzyć trzy razy całe ćwiczenie;

c) skurcz, skręt ciała w lewo, zamach tylko lewą ręką daleko w tył, z trzykrotnym nasileniem powyższego zamachu: to samo w prawo;

Ćwiczenie 3.

Zeskok do postawy zwykłej:

a) wymach rąk wprzód, dalej w bok, dalej w górę, dalej w dół;

b) wymach wprzód, dalej w tył, dalej w górę ze wspięciem, potem znów do tyłu, wprzód i t. d., powtórzyć trzykrotnie, wyciągając się mocno wwyż;

c) to samo, tylko przy wspięciu, wygiąć ciało do tyłu, unosząc w biodrze nogę za siebie i przechylając wstecz głowę. Powtórzyć dwukrotnie na każdą nogę na zmianę;

d) ręce, jak wyżej, przy zamachu w górę zrobić wyskok wwyż oboma nogami, wyginając ciało jak najbardziej do tyłu i wyciągając w górę.

Irena Pamska.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA PAŃ

W sali Ośrodka Wychow. Fiz. odbyły się w niedzielę, dn. 18 lutego mistrzostwa Warszawy pań na florecy. Udział zawodniczek był niestety bardzo nikły. Z powodu choroby nie stawily się nasze najlepsze florecistki: p. Rowecka z Poznania (mistrzyni Polski) oraz p. Duchówna z Warszawy (mistrzyni stolicy). Zabrakło również Laskowskiej (AZS, War.) i Połomskiej (L. K. S.). Fatalnie się złożyło, że termin zawodów szermierczych zbiegł się z terminem mistrzostw Polski w koszykówce, rozgrywanych we Lwowie, w których wzięło udział kilka florecistek z Polonji.

Do mistrzostw szermierczych stanęło zaledwie 6 zawodniczek.

Pierwsze miejsce w klasyfikacji pań zajęła dr. Seriniówna (AZS, Warszawa) — 18 punktów karnych. P. Seriniówna obok ładnych operuje dobrą techniką. Drugie miejsce przypadło w dziale p. Goryńskiej (Warszawianka) — 55,5 p.: dobrej technicznie, lecz posiadającej zbyt jeszcze mało rutyny zawodniczej. Trzecie miejsce uzyskała p. Stanoszkówna (I Śląski Kl. Szerm.) z 45,5 punktami. Ostatnia z pań, Srokowska otrzymała aż 101 punktów karnych.

W zawodach na touche (dotknięcie) zwyciężyła Stanoszkówna, uzyskując tytuł mistrzyni Warszawy. Wykazała ona w walce wiele temperamentu oraz szybkość decyzji przyczem zaprezentowała bardzo skuteczny atak, który zapewnił jej szereg pięknych zwycięstw. Tytuł mistrzowski zawodniczka śląska zdobyła w dodatkowej walce (barrage) z p. Sernii, która miała taką samą ilość zwycięstw oraz punktów. Trzecie miejsce zajęła Risfeldówna, czwarte Goryńska, piąte Srokowska, szóste Zandrówna. Sędziował por. Zabielski. Frekwencja publiczności nikła.

POZNAJMY WSCHÓD

Tegoroczny sezon morskich wycieczek wiosennych rozpoczyna Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe „Linja Gdynia — Ameryka” od dalekiego i tajemniczego Wschodu, dzięki uruchomieniu nowej linii Polsko-Palestyńskiej. Zamiast oglądania surowego krajobrazu mroźnej Północy będziemy mogli utonąć na kilkanaście dni w słońcu, otoczeni czarem i bogactwem zabytków Dalekiego Wschodu.

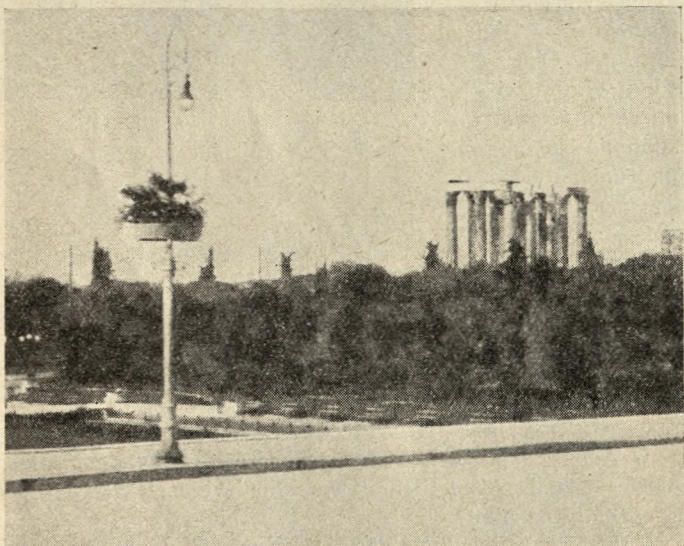
Terenem ekspansji wycieczkowej będzie przede wszystkim Grecja — kolebka współczesnej cywilizacji, wciąż jeszcze otoczona nimbem tajemniczości Turcja, a wreszcie Palestyna i Ziemia Święta.

Odbycie wycieczki na Wschód będzie jakby realizowaniem snów dzieciństwa i przeżyciem na jawie bajek z tysiąca i jednej nocy.

Wąskie, zalane słońcem uliczki, stare meczety i pałace o swoistej budowie, opustoszałe coprawda, ale niemniej ciekawe haremy, gaje pomarańczowe i oliwne, a wreszcie pełna natchnienia i pokoju Ziemia Święta, stworzą przed oczami naszych turystów jedną wspaniałą harmonję barw i przepychu starej kultury.

Dzięki uruchomieniu nowej linii Polsko-Palestyńskiej zwiększyły się znacznie możliwości turystyczne morskich wycieczek z Polski, które docierają będą teraz na Północ, Zachód i Wschód Europy, obejmując jeszcze i Azję Mniejszą.

Podróż całą od Constanzy do Jaffy odbywać się będzie na komfortowych statkach, w serdecznej, towarzyskiej atmosferze, z której oddawna słyną wycieczki Linji Gdynia — Ameryka. Zmniejszy się w ten sposób jakgdyby odległość między Polską a krajami południowo-wschodnimi, gdyż odbycie drogi morskiej, uchodzące dotychczas za najprzykrzejszą i najbardziej męczącą część podróży, stanie się miłą rozrywką. Wycieczka na Wschód stanie się jednym pasmem cudownych wspomnień, pełnych słońca i radości, które wypełnią nam potem długie wieczory zimowe.



Akropolis.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

NAUKA BOKSU
DLA DZIEWCZĄT
AMERYKAŃSKICH

W amerykańskich gimnazjach żeńskich postanowiono wprowadzić naukę boksu.

Zarówno lekarze amerykańscy, jak i nauczyciele psychologii wystąpili ze stanowczym sprzeciwem przeciwko realizacji tego niesłychanego projektu. Boks bowiem jest bardzo niezdrowy dla kobiet, a zdaniem psychologów, może wypaczyć charakter młodych dziewcząt.

Protesty te i argumenty, pomimo swej słuszności, nie wpłynęły jednak na przebieg sprawy i od przyszłego roku szkolnego nauka boksu będzie niestety obowiązywała w żeńskich gimnazjach amerykańskich.

PIERWSZA KOBIETA W POLSCE SOŁTYSEM.

W gminie Konstancin, pod Warszawą, odbyła się uroczystość nadania urzędu sołtysa kobiecie. Stanowisko to nadano obywatelce Konstancina, pani Jadwidze Chutońskiej, w dowód uznania za jej długoletnie i ofiarne prace dla dobra gminy i jej mieszkańców.

KOBIETY FRANCUSKIE ZNOWU UPOMINAJĄ SIĘ O SWĘ PRAWA.

W związku z ostatnimi krwawymi wydarzeniami w Paryżu przewodnicząca Francuskiej Ligi dla walki o prawa kobiet, p. Marja Verone, zwraca się do ogółu kobiet francuskich z apelem, w którym oświadcza, iż ostatnie wypadki, które okryły żałobą Paryż, wykazują wymownie, iż rządy wyłącznie męskie nie są wolne od błędów i usterek. Dla zrealizowania reform, koniecznych w tej chwili, jest rzeczą nieodzowną powołać do udziału w życiu publicznym nowy czynnik — kobietę.

„Pragniemy wszystkie — oświadcza p. Marja Verone — przeprowadzić rewizję konstytucji, zreformować obyczaje parlamentarne, demaskować skandale, poszukiwać winnych w celu ukarania ich, wprowadzić w praktykę reformę administracji, pracować nad wynalezieniem sposobów zmniejszenia kosztów utrzymania, pracować nad organizacją pokoju, tak wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz”.

Czy apel przewodniczącej Ligi Francuskiej dla walki o prawa kobiet odniesie tym razem skutek — niewiedomo. Francja jest bowiem ciągle jeszcze bardzo zacofana w kierunku politycznego równouprawnienia kobiet.

OSIEMDZIESIĄTA ROCZNICA URODZIN PISARKI GRECKIEJ.

Stowarzyszenia kobiece w Atenach oraz liczni przedstawiciele świata literackiego uczcili uroczystym zebraniem osiemdziesiątą rocznicę urodzin pani Arsinoe Papadopolon, profesorki Wyższej Szkoły dla dziewcząt w Tesalonikach, a przede wszystkim znanej pisarki dla młodzieży.

W swych książkach, bajkach i nowelach, a również w pracy historycznej p. t. „Aleksander Wielki, twórca narodu greckiego”, pani Papadopolon zawarła całą swą wielką miłość ku Grecji, jej duszy antycznej i tradycji.

Dziękując za składane jej życzenia, jubilatka wyraziła nadzieję, że kobieta grecka nie przestanie usilnie pracować nad podniesieniem moralnym rodziny i całego narodu.

WYBORY DO RAD MIEJSKICH W GRECJI.

Podczas ostatnich wyborów do rad miejskich w Grecji wzięły po raz pierwszy udział w głosowaniu kobiety greckie.

Ważne dla pań domu!!

Pełny pokarm roślinny (fosfor, potas, azot)
dla kwiatów i roślin pokojowych
w pastylkach

„TESP“

Użycie 1 pastylki na litr wody do podlewania
wazonów raz na 7 dni, daje

zdumiewający efekt.

Ten konieczny w każdym domu pokarm roślinny,
jako środek niezawodny do zasilania kwiatów i
roślin pokojowych w cenie 50 groszy za kartonik,
zawierający 20 pastylek, jest do nabycia w skła-
dach aptecznych, sklepach nasion i kwiatów.

KSIĄŻĘ HAWAJSKI WITA GOŚCIA.

Książę Kahanamoku, słynny pływak hawajski, dokonuje tradycyjnego obrządku powitalnego, wieńcząc oryginalną koroną p. Barbarę Hutton Mdivani po przybyciu jej do Honolulu. Pani Mdivani znalazła się w oryginalnej sytuacji: odbywa podróż poślubną samotnie. Małżonek jej, były mąż Poli Negri, został ze środka drogi sprowadzony do Ameryki przez sąd, gdzie był potrzebny podczas sprawy, prowadzonej przeciw jego 2 braciom. Następnie władze japońskie zakwestjonowały jego paszport gruziński i nie wpuściły go na swoje terytorjum. Młoda małżonka nie traci jednak nadziei połączenia się z mężem i po wymienieniu z nim niezliczonej ilości depeesz, ma zamiar spotkać się z nim na jednej ze słonecznych wysp, aby już razem kończyć tak niefortunnie rozpoczętą podróż naokoło świata.



NOWY PRZEMYSŁ.

Otwarcie wystawy skór płazów i gadów w Londynie wskazuje na oficjalne powstanie nowej gałęzi przemysłu. W Anglii w ostatnim roku użyto 15.000.000 skór jaszczurek i węzów na buciki i inne artykuły.

Na fotografii widzimy jedną ze zwiedzających wystawę pań, która owinęła się w wielką skórę pytona.



PO WIELODNIOWEJ GŁODÓWCE.

Na zdjęciu widzimy pacjentkę, odżywianą płynami po forsownej głodówce.



TRZYNAŚCIE LAT WIEKU I... 28 OPERACYJ.

15-letnia Ruth Wirginja Diamand z Chaska Beach w Stanie Ohio zdobyła rekord swego rodzaju, gdyż dotychczas zdążyła przejść 28 operacji w nodze. Pierwszy raz poddana była zabiegowi chirurgicznemu w wieku lat czterech. Obecnie tak się przyzwyczaiła do operacji, że ostatnią odbyła bez narkozy. Sądząc ze zdjęcia, jest pełna pogody i humoru.



PREZESKA RADY ADWOKACKIEJ.

Pierwszą kobietą we Francji, która została obrana prezesem stowarzyszenia adwokatów (Rada Adwokacka — u nas) jest p. Piguet z La Roche-sur-Yon. Pani Piguet jest adwokatką już od 1919 r.

Francuzki, które do dziś nie mają prawa głosowania, już od przeszło 30 lat pracują, jako prawniczki w różnych dziedzinach pracy.

„BABUNIA PRZESTWORZY“.

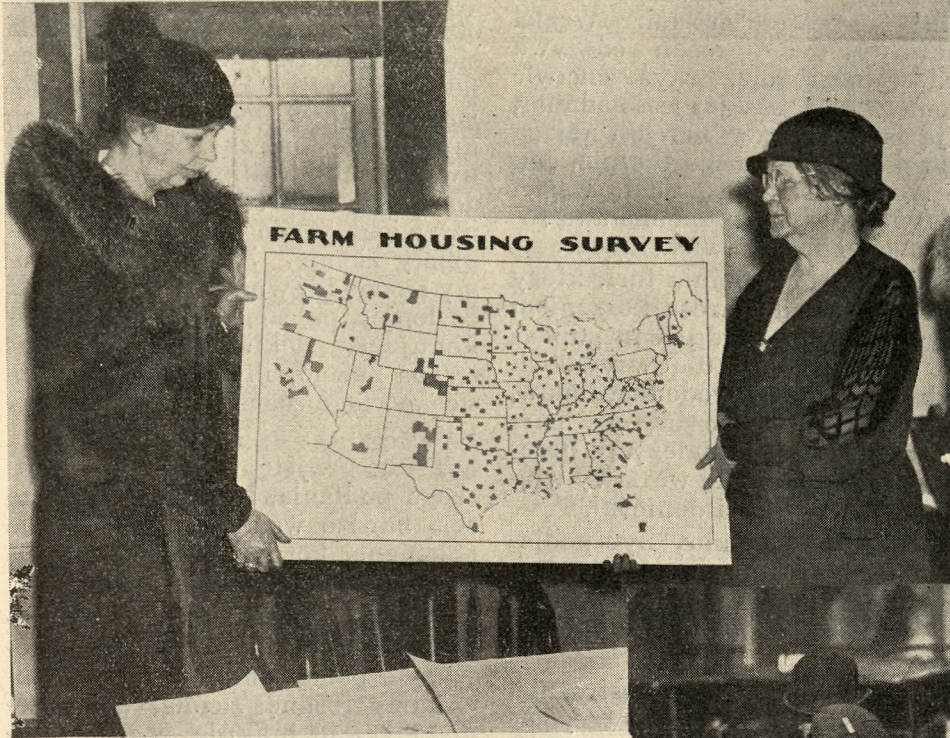
W Ameryce długie kilkodniowe podróże odbywa na własnym samolocie 81-letnia Alice Richardson z Sonisville. Niedawno nawet zdała egzamin na pilota.

Marzeniem sędziwej lotniczki jest przelot przez ocean. „Babunia przestworza“, jak ją nazywają, czuje się doskonale i z całą powagą utrzymuje, że plany swe skuteczni.

DWIE KOBIETY CZŁONKAMI LWOWSKIEJ IZBY ROLNICZEJ.

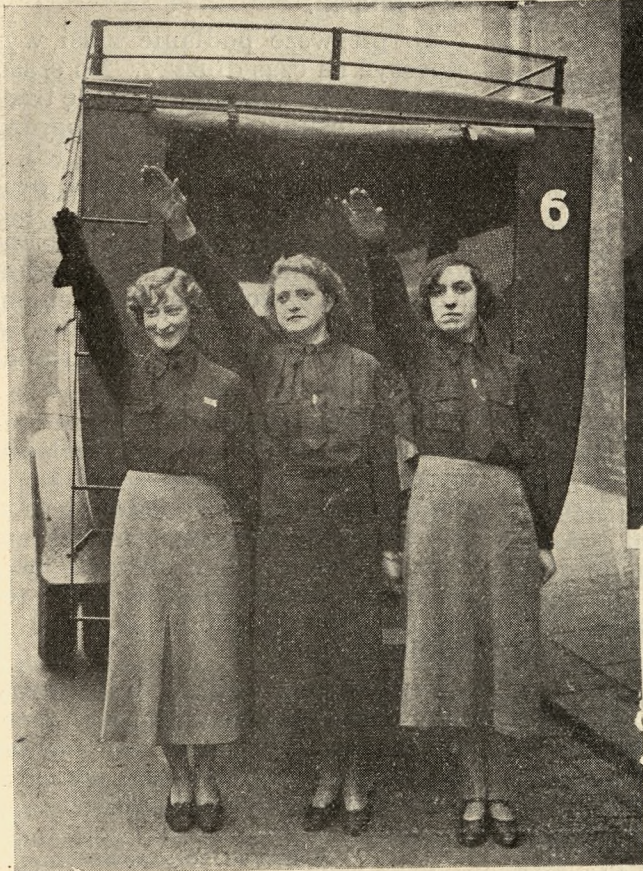
Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet we Lwowie odniosło ostatnio poważny sukces.

Uzyskało bowiem dwa mandaty radnych do Lwowskiej Izby Rolniczej, których wybory odbyły się na walnym zebraniu. Mandat radnej na lat sześć otrzymała p. Felicja Garapichowa — na lat trzy p. Janina Jaruzelska, ziemianka z woj. tarnopolskiego.



FANI ROOSEVELT I OŚRODKI PRACY KOBIEC.

Prezydentowa Roosevelt zwiedza nową placówkę kobiecą, która ma na celu nadzór nad kompleksem farm. Na fotografii widzimy p. Roosevelt wraz z rektorką dr. Luise Stanley, która tłumaczy znaczenie specjalnej mapy.



URODZINY PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Na wielkim balu, wydanym z okazji urodzin prezydenta Roosevelta, matka prezydenta, p. James Delano Roosevelt

kraje urodzinowy tort swego wielkiego syna.

Bal, który się odbył w Waldorf Astoria Hotelu w Nowym Jorku zgromadził około 5000 osób i był najświetniejszym wydarzeniem sezonu.



ROMANTYCZNY KRÓLEWICZ W LONDYNIE.

Król szwedzki ma romantycznych wnuków. Jeden z nich, ks. Lemart ożenił się wbrew woli rodziny ze skromną panienką, tracąc przez to prawa do tronu. Drugi, ks. Sigvard wstąpił w jego ślady i zamierza niebawem poślubić

p. Erikę Patzek, aktorkę filmową, którą poznał w jednej z wytwórni film. w Berlinie, gdzie pracował jako reżyser filmowy. Widzimy romantyczną parę po przyjeździe do Londynu, gdzie ks. Sigvard ma zamiar zamieszkać po ślubie.

CZARNE KOSZULE W ANGLJI.

W Birmingham (Anglja) odbył się w styczniu wielki zjazd „Czarnych koszul” z całej Anglii pod przewodnictwem angielskiego Mussolini’ego, sir Oswalda Mosley’a. Trzy młode faszystki sfotografowane na uzbrojonym wozie, na którym przybyły z Londynu do Birmingham.

PRZESADZANIE

Babki nasze twierdziły stanowczo, że kto chce, aby mu się kwiatki „darzyły”, koniecznie musi je przesadzać 19 marca w dzień Św. Józefa. My dziś znamy lepiej życie roślin i wiemy, że moment przesadzania bywa różny dla różnych odmian, ale większość kwiatów właśnie w marcu powinna być przesadzana, bo jest to chwila, gdy roślina budzi się do życia z zimowego letargu.

Przesadzanie ma na celu dostarczenie roślinie świeżej ziemi, danie większej doniczki, lub też ratowanie rośliny chorej. Częstość przesadzania jest zależna od wzrostu i żarłoczności rośliny. Przy pewnej wprawie można dokładnie określić, które rośliny przesadzenia potrzebują.

1) Nieproporcjonalne wymiary naczynia w stosunku do wielkości rośliny.

2) Powstrzymanie wzrostu w okresie pełnej wegetacji.

3) Zbyt prędkie wysychanie ziemi w doniczce.

Pamiętać należy, że przesadzanie to gwałt popełniany na roślinie, to też musi być dokonane nadzwyczaj ostrożnie. Chodzi o to, żeby korzenie, uszkodzone przez przesadzanie, zagoiły się jak najprędzej, a to jest tylko wtedy możliwe, gdy soki w roślinie krążą szybko. Pora wiosenna sprzyja temu bardzo, ponieważ w tym okresie roślina i tak tworzy nowe korzenie, więc czyni to i po przesadzeniu, co jest bardzo korzystne, bo nowa ziemia dostarcza obficie pożywienia.

Przystępując do przesadzania, należy sobie przedewszystkiem w wilgę tego dnia wszystko przygotować, a więc: różne gatunki ziemi, która powinna być średnio wilgotna. Odpowiednią ilość różnej wielkości doniczek doskonale wymoczonych, wyszorowanych i wysuszonych, skorupki na dreny, trochę węgla drzewnego, i gruboziarnistego proszku rzeczynego, kilka palików różnej wielkości gładko obstruganych, oraz rafję lub miękkie szmatki do przywiązywania.

Jakie powinny być wymiary nowej doniczki? Nowa doniczka powinna być o tyle większa, aby stara się w niej swobodnie mieściła; zbyt duże doniczki są bezwzględnie szkodliwe, gdyż korzenie nie są w stanie objąć ziemi, wytwarzają się partje ziemi „martwej”, która łatwo kwaśnieje i zatrzuwa całą ziemię.

Bardzo ważną rzeczą jest urządzenie odpowiedniego odsączania, w tym celu otwór doniczki zakrywamy płaską skorupką, lub w braku niej łupiną z orzecha włoskiego, na to kładziemy warstwę węgla drzewnego, rozdrobnionego na kawałki wielkości grochu. Węgiel drzewny w życiu roślin odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż chciwie chłonie wilgoć, gdy jej jest nadmiar, to ją odciąga; gdy zaś jest jej za mało, korzenie z niego czerpią, i jak ze zbiornika. Własność tę węgiel niełatwo traci, to też spełnia swą rolę dłużej, niż cokolwiek innego.

Podobną rolę spełnia torf, który jeszcze i sam dostarcza korzeniom pożywienia, gdy dojdą do niego; nadaje się specjalnie dla wszystkich wrzosów, azalij, rododendronów, paproci i t. p. Odsączanie jest bardzo ważne, ale nie należy tu przesadzać i nie dawać tej warstwy więcej niż $\frac{1}{6}$ wysokości doniczki.

Rośliny nie powinny być podlewane na trzy dni przed posadzeniem, aby ziemia była suchawa i łatwo dała się z pomiędzy korzeni usunąć.

Wyjmujemy kwiatek ostrożnie, jeżeli korzenie zbyt mocno trzymają się doniczki, to lepiej ją rozbić. Doniczkę, które możemy unieść jedną ręką, przewracamy do góry dnem, trzymając ją lewą ręką tak, aby roślina wypadła między środkowymi palcami i prawą ręką uderzamy w dno, lub też kantem stukamy o stół, póki cała bryła z doniczki nie wyjdzie.

Rośliny wielkie wymagają do przesadzania dwóch osób. Trzymając wydobytą roślinę lewą ręką, przystępujemy do wykruszania zużytej ziemi z pomiędzy korzeni. Im więcej jej usuniemy, tem więcej zostanie miejsca na świeżo, ale zbyt wiele odejmować nie możemy, żeby korzeni zanadto nie obnażać. W dobrze zakorzenionych roślinach usuwamy ziemię dopóty, dopóki nie natrafimy na cały splot korzeni, przy którym ziemia mocniej się trzyma. Do wykruszenia ziemi służy kijek ostro zakończony; możemy nim poruszać swobodnie między korzeniami, nie czyniąc im szkody. O ile roślina ma wielką masę drobnych korzonków, dobrze jest przyciąć je bardzo ostrym nożem.

Rośliny jednokorzeniowe, jak palmy, smokowce, draceny i t. p. mają korzenie włókniste, ale grube, zwykle też do dna doniczki dochodzące. Takie korzenie trzeba oszczędzać, o ile można, nie przecinać ich, bo się po przyjęciu nie rozgałęziają, lecz przeciwnie, łatwo gniją. Bez-

względnie jednak należy przyciąć wszystkie korzenie nadgniłe i zmurzałe aż do zdrowych.

Oczyszczoną z ziemi roślinę należy sadzić. Do przygotowanej i opatrzonej doniczki sypiemy kilka garści ziemi na taką wysokość, aby postawiona na niej roślina znalazła się na właściwej wysokości, t. zn. tak, aby szyjka korzeniowa znalazła się mniej więcej o $1\frac{1}{2}$ cm. niżej, niż brzeg doniczki. Dalej trzeba uważać, aby roślina znalazła się dokładnie na środku doniczki. Na ustawioną w ten sposób roślinę sypiemy ziemię. Ziemię tę obciskamy mocno drewnianą kopystką lub, co lepiej, palcami, któremi to wykonujemy dokładniej. Obciskać trzeba mocno, aby roślina nie dała się pociągnięciem wydobyć na wierzch.

Teraz przystępujemy do pierwszego podlania, które jest czynnością bardzo ważną, gdyż służy do oblepiania korzeni ziemią, zwie się to technicznie „zaszlamowaniem”.

Podlewamy obficie tak, aby woda przeciekła przez otwór odciekowy. Po podlewaniu raz jeszcze obciskamy roślinę ziemią, dosypujemy jej, jeśli brakuje — ziemia powinna być o 1 cm. niżej brzegu doniczki, aby woda przy podlewaniu mogła się zatrzymać. Teraz dajemy tym roślinom, które tego potrzebują, paliki odpowiedniej wielkości, do których przywiązujemy pień czy gałązki.

To pierwsze podlanie musi wystarczyć na czas dłuższy. Do czasu kompletnego zakorzenienia się trzeba się z roślinami obchodzić bardzo ostrożnie, nie przestawiać ich, i chronić od zbyt bezpośrednich promieni słonecznych. Następne podlanie stosujemy dopiero w momencie, gdy ziemia zupełnie wyschła i doniczka dzwoni za uderzeniem palca. W tym okresie rośliny są specjalnie wdzięczne za skrapianie.

Często się zdarza, że świeża ziemia zaraz po pierwszym podlaniu zaskorupieje na powierzchni i nie dopuszcza powietrza dalej, trzeba ją koniecznie wzruszyć patyczkiem ostro zakończonym. Wogóle taki patyczek powinien być stale pod ręką i możliwie często należy się nim posługiwać.

Przesadzoną roślinę traktujemy jako chorą do momentu, gdy zacznie rosnać. W tym okresie zasilanie sztucznie nawozami jest nie tylko zbędne, ale i szkodliwe.

Marzenna Saryusz-Stokomska.

KALENDARZYK OGRODNICZY

Kwiaty w marcu.

Marzec w hodowli kwiatów w pokoju jest bodaj że najważniejszy z całego roku. Prawie wszystkie rośliny budzą się do życia i od tego, czy potrafiemy im teraz dostarczyć odpowiednich warunków, zależy dalszy ich rozwój i kwitnienie.

W połowie miesiąca należy wszystkie rośliny, które tego potrzebują, *przesadzić*, dobierając dla każdej odpowiednią ziemię.

Wczesna wiosna jest najlepszym momentem do robienia wszelakiego rodzaju *odkładów* i *sadzonek*. Trzeba więc o tem pomyśleć i z wczesną postarać się o niewielkie, płaskie skrzyneczki, które wypełniamy tłustą, czarną ziemią, zmieszana po połowie z przemytym, gruboziarnistym piaskiem. Do skrzyneczek tych będziemy sadzić *ablegry*, wybierając do tego celu niezbyt zdrewniałe zeszłoroczne pędy. Wiele sadzonek do należytego zakorzenienia się musi być pod szkłem. Do przykrywania używa się specjalnych kloszów lub też poprostu gładkich, możliwie cienkich szklanek. Grube, kanciaste szklanki (po musztardzie), które bywają często do tego celu używane, zupełnie się tu nie nadają.

W marcu należy się również energicznie zabrać do *tepienia mszyc*, *pajęczków* i t. p. *pasorzytów*. Lekarstwem na mszycę będzie *opryskiwanie roślin odwarem z tytoniu*. Zabieg ten trzeba powtarzać systematycznie dwa razy na tydzień, dopóki pasorzyty nie wyginą.

Czerwony pajęczek atakuje często mirty, asparagusy, a przede wszystkim kaktusy. Jest to pasorzyt bardzo groźny i walka z nim kosztowna, bo jedynym środkiem jest tu mocny, czysty alkohol. Przedewszystkiem przy pomocy drewnianka owiniętego watą należy obrać to, co można, rzucając pasorzyty od razu do miski z wodą. Następnie umieszczamy rośliny w zupełnej ciemności na kilka godzin (najmniej 5), a następnie delikatnym rozpylaczem spryskuje się roślinę 70-proc. alkoholem, ciągle trzymając rośliny w ciemności. Po chwili, kiedy alkohol wyparuje, przepłukuje się roślinę, spryskując ją silnym prądem letniej wody. Zabieg ten w odstępach tygodniowych trzeba powtórzyć kilka razy, dopóki pajęczki nie wyginą.

Ciemność jest tu potrzebna dlatego, aby zamknęły się szparki przeddechowe, przez które spirytus mógłby wnikać do żywych tkanek i uszkodzić je.

M. S. S.

ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNICZO- HODOWLANEGO.

P. Zuzanna Parkowska w Jabłonie. Bardzo jesteśmy radzi, iż Sz. Pani chętnie wita dział porad, dążeniem naszym jest stałe doskonalenie pisma.

Rabarbarum wymaga mocnej ogrodowej ziemi, dobrze zasilonej i zasobnej w wapno; uprawa musi być głęboka i wystawa ciepła i słoneczna. Nasienie wysiewa

się w maju lub czerwcu na inspektach, opróżnionych po rozsadach. Dla obsadzenia morga ziemi trzeba około 400 gr. nasienia. Młode roślinki pikuje się na dobrze doprawiony zagon w 5 linii, gdzie zimują. Wczesną wiosną rozsada się na miejsca stałe, nie obcinając, ani nie podcinając korzeni z bryłami. Odległość między krzakami powinna wynosić około 1 metra. Sadzić należy o 5 — 6 cm. głębiej niż rosły na zagonie.

Róża chińska (*Hibiskus rosa simensis*) lubi w okresie zimowym chłodne miejsce. Gdy ma za ciepło, liście żółkną, opadają i na wiosnę wypuszcza lodygi, które w pierwszym roku nie kwitną.

Kwiaty wydają jedynie pędy, które się ukazały w ciągu lata, zostały doskonale wykształcone i zdołały zdrewnieć.

Dla uformowania rośliny należy przyciąć gałązki po okwitnieniu na wiosnę, ale nigdy przed kwiatem. Sadzić w ziemię inspektowo-liściową z domieszką gruboziarnistego piasku i mączki rogowej.

Dziczki wiśni można szczepić, ale wiśnie pienne lepiej zawsze hodować na dziczkach czereśniowych.

P. Czytelniczka z Sosnowca. Czy dżdżownice w doniczkach z kwiatami są szkodliwe?

Zasadniczo dżdżownica jest stworzeniem pożytecznym, gdyż przyczynia się do powstania próchnicy w glebie, ale obecność ich w doniczkach jest bardzo niepożądana.

Radykalnym środkiem pozbycia się ich będzie przesadzenie rośliny i staranne otrząśnięcie wszystkiej ziemi z korzeni i usunięcie robaków.

Jeśli jednak zauważymy ich obecność w chwili dla przesadzania nieodpowiedniej, to jedynym ratunkiem będzie zanurzenie doniczki w garnku z wodą tak, aby woda była ponad doniczką na dobre 3 cm.

W wodzie tej zostawiamy roślinę na przeciąg 12 godzin. Dżdżownice z powodu braku powietrza wyjdą na powierzchnię i potopią się. Zabieg ten należy po 14 dniach powtórzyć, aby wyniszczyć te dżdżownice, które się w międzyczasie z jajek wyległy.

Po tej kąpieli nie podlewamy roślin w ciągu 4 dni. Po tym czasie doskonale ugniatamy ziemię w doniczkach, zwłaszcza przy brzegach, i dosypujemy świeżej. Należy jednak pamiętać, iż kuracja ta należy do rzędu t. zw. „końskich“ i jeśli tylko można, to lepiej przesadzić.

P. Lucja Ł. — Brzeszcze. — Czy dereń nadaje się do małych ogródków?

Nadaje się doskonale i może być traktowany jako krzew ozdobny, bo prezentuje się ładnie i ślicznie bardzo wczesną wiosną kwitnie. Tworzy spory krzak lub małe drzewko, zależnie od prowadzenia. Zasadniczo jest to roślina cieplejszego klimatu, ale u nas się dobrze aklimatyzuje. Owoce jego pestkowe używa się na przeroby i konfitury, bardzo przez amatorów cenione.

Hodowla nie przedstawia żadnych trudności, udaje się we wszystkich wystawach i na ziemię jest niewybredny.

Rozmnaża się z siewu pestek lub odkładów.

Oprócz zwykłego dereniu o małych, czerwonych owocach istnieje odmiana czerwone wielkoowocowa i odmiana o owocach złotych.

P. Z. Jamborowa — Jabłonna — Bukowiec. — O kaktusach włochatych umieścimy niebawem dłuższy artykuł, podobnie jak i o winorośli, karczochach i indykach ze względu, że to może interesować szerszy ogół czytelników. Porosty na drzewach należy niszczyć, stale usuwając je zapomocą szczotki lub drewnianego noża. Bielić wapnem i spryskiwać wczesną wiosną siarczanem miedzi lub cieczą.

Nie znając dokładnie warunków, trudno radzić, czem dom obsadzać; mogą to być róże, krzew winny, brzoskwinie, dzikie wino i t. p. Proszę napisać, jaka jest wystawa i jaka ziemia, a wtedy podamy obszerniejsze wskazówki.

P. Amelja Kłobusowska — Warszawa. Philodendron jest jedną z najłatwiejszych do rozmnażania roślin. Z lodygi tnąc się kawałki mniej więcej 3—4 cm. tak, by na każdym kawałku znalazło się jedno oczko. Kawałki te sadzi się w skrzynki lub doniczki, nieco skośnie tak, aby oczko znalazło się tuż nad powierzchnią ziemi. Skrapia się obficie przez sitko letnią wodą i ustawia w ciepłym miejscu, np. na piecu; trzeba pilnować, aby ziemia w doniczkach była stale wilgotna. Ukorzenie powinno nastąpić po 4—6 tygod. Zakorzonioną sadzonkę sadzimy w doniczkę i traktujemy jak dorosłą.

O ile na danym odcinku znajdzie się świeży niezeschnięty korzeń powietrzny, należy zasadzić sadzonkę z korzeniem wprost do doniczki, a nowa roślina wyrośnie w ciągu 2—4 tyg. Oczywiście, że najłatwiej zakorzeniają się sadzonki wierzchołkowe.

Odpadanie dolnych liści philodendrona przy równoczesnym żółknięciu ich jest objawem naturalnym tak, że każdy starszy philodendron dolną część lodygi ma z liści ogolowaną.

Gdy lodyga się zbyt wydłuży, a chcąc się ją skrócić bez straty na rozmiarach liści i dalszym ich rozroście, przystawia się do lodygi tuż pod ostatnim liściem skrzyneczkę tak, by lodyga przechodziła przez środek jej dna, poczem skrzyneczkę wypełnia się ziemią, którą utrzymuje się w stałej wilgoci. Na tej części lodygi, która będzie otoczona ziemią skrzynki, wytworzą się korzenie. Gdy ich wyrośnie już dostateczna ilość, obetnie się lodygę tuż pod skrzynką, przesadza się nowoukorzonioną roślinę do innej doniczki z pożywną ziemią. Operację tę oczywiście najlepiej przeprowadzać na wiosnę.

P. Zofja Ozyk-Walska. — Serdecznie się cieszymy, że Sz. Pani chętnie wita dział porad. O jedwabnictwie we właściwym czasie zamieścimy artykuł, jak również i o hodowli morwy; jedwabnictwo ma u nas dużą przyszłość i zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

O winorośli i o odpowiednim siewie zamieszczamy również artykuły; rzeczywiście, że zwykle stosuje się zbyt gęste siewy, co jest wielkim błędem, podajemy w tekście odnośny artykuł.



JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAKIEM PIJ

H HERBATE z „KOPERNIKIEM” H

WARSZAWSKIE TOW. HANDLU HERBATĄ A. DŁUGOŁĘCKI · W. WRZEŚNIEWSKI · SP. AKC.

WARSZAWA · BRACKA 23



DOM I GOSPODARSTWO

WAMPIRY I OFIARY

Dom. Najwyższe dobro, a równocześnie beczka Danaid. Wiecznie głodna nowych ofiar i wiecznie swoją bezdennością chłonna. Polityka, jaką zazwyczaj stosuje się do „domu”, jest na całej linii za tę jego zachłanność odpowiedzialna.

Dom montuje się, ścieląc gniazdo. Montuje się raz, i odrazu stosunek nasz do niego zarysowuje się wyraźnie: uważamy, że powinien wystarczyć na całe życie, że jest niezniszczalny, nie zużywający się, nieomal że wieczny.

Ten punkt widzenia mają przedewszystkiem mężczyźni. W środowiskach, gdzie pan domu całkowicie i apodyktycznie „finansuje” byt rodziny, to *granie na odporności dobra domowego* zaznacza się wybitnie jaskrawo.

Budżet domowy przewiduje za zwyczaj: *czynsz mieszkaniowy, światło, opał, służącą i bieżące wydatki* *dziennie*, to znaczy utrzymanie. Pozycja, przewidująca uzupełnienia, najczęściej nie agzystuje. Wprawdzie mężczyźni nie mają wielkiego pojęcia o skali odporności: baterji kuchennej, ścierek, szczotek, zastawy stołowej i t. p. Uważają, że wyprawa żony, czy wspólnie zakupiony inwentarz domowy, powinny wystarczyć na całe życie, a nawet zasilić jeszcze przyszłe domy dzieci.

Tymczasem nie *dopelniany* i nie *konserwowany* racjonalnie, z powodu braku odnośnej pozycji w budżecie, zużywa się z fatalną szybkością i pozostawia po sobie luki, dezorganizujące prawidłową gospodarkę domową.

Samowystarczalność domu, pozbawionego dopływu soków żywotnych w postaci uwzględnienia jego potrzeb i czynienia im zadość, da się zidentyfikować z samowystarczalnością najlepszej nawet gleby, od której chcielibyśmy żądać wiecznie obfitych plonów, pozostawiając ją bez racjonalnej uprawy i zasilku.

W domu, który ma być prawdziwą oazą dobrobytu, komfortu, niezależnych od środków materialnych, a od zdolności administracyjnej, dwie sprawy wysuwają się na czoło: fundusz konserwacyjny i lojalne ustosunkowanie się do domu wszystkich jego mieszkańców.

Pod funduszem konserwacyjnym rozumiemy, my panie domu, jakąś rezerwę materialną, albo też ustaloną miesięczną daninę, pozostawioną całkowicie do dyspozycji tych właśnie potrzeb domowych, które najczęściej bywają pomijane.

Więc: dopełnianie serwisu z chwilą, gdy uszkodzona zostanie chociażby jedna sztuka: szlifowanie noży, srebrzenie sztucca; uzupełnianie bielizny stołowej, pościelowej, kuchennej; uzupełnianie baterji kuchennej; zaopatrywanie się w nowe, pożyteczne, ułatwiające i usprawniające pracę naczynia i narzędzia; reparacje, przeprowadzane nie wówczas, kiedy uszkodzony przedmiot grozi całkowitem wypowiedzeniem posłuszeństwa, a natychmiast, gdy zauważymy najmniejsze jego niedomaganie.

O nienaganej czystości, prawidłowym spełnianiu funkcji gospodarskich i kulinarnych w gospodarstwie, odczuwającym podstawowe braki inwentarzowe, mowy być nie może. Nawet gdyby pani i jej pomocnica były wzorami sumiennej pracowitości i erudycji fachowej.

My, panie domu, jesteśmy w tej dziedzinie skłonne cuda czynić. Umiemy obeiść się bez wielu napozór koniecznych rzeczy, a pomimo to sprawować swój urząd nieomal że doskonale. Ale to wysiłek, zużywający odporność, nerwy, czas, wysiłek obrzydający każdą pracę.

Jakże zatem żądać od naszej pomocnicy, której zainteresowanie pracą i dobrobytem domowym nie ma w sobie cech idealnych, a ściśle materialne, aby taki porządek rzeczy nie zniechęcał jej na każdym kroku. Zużyta szczotka do zamiatania, nie zastąpiona w porę nową, upoważnia ją do powierzchownego, niedbałego zamiatania; brak kurzałek do konserwowania kurzu; niewystarczająca ilość rondli — do gotowania mleka, rosolu i kompotu w jednym i tem samym naczyniu, co jest, nawet przy najidealniejszym utrzymaniu rondli w czystości, elementarnym grzechem głównym przeciwnie prawidłowej gospodarce kulinarnej.

Pozatem sam nastrój takiego zaniedbywania domu przez „państwa” udziela się otoczeniu, które w krótkim czasie korzysta z przykładu i zaczyna stosować takie same metody. Gdy się to już raz stanie, reformy na nic się nie zdadzą, a w każ-

dym razie będą bardzo trudne do przeprowadzenia.

Brak proporcji w tem, co się domowi daje, a czego się po nim oczekuje, nie kończy się na wyżej poruszonej sprawie.

Każdy z domowników „lubilby” znaleźć w swoim domu prawdziwy ideał estetyki, spokoju, porządku, ład i miłej atmosfery. Nie chce jednak ani uznać, ani pamiętać o tem na każdym kroku, że do osiągnięcia tego ideału konieczny jest stały współudział „idealistów” i to idealistów nie biernych, a zapobiegliwie i uczciwie czynnych.

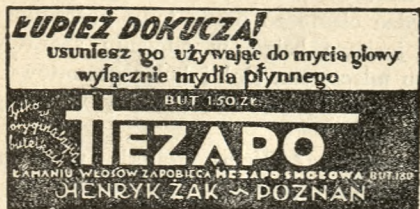
Żądać, aby jedna osoba (pani domu), lub dwie osoby (pani domu i jej pomocnica) zdołały sparować wszystkie ciosy, jakie godzą w ten wysniony ideał, jest, jeżeli nie absurdem, to w każdym razie jak najdalej idącym obskurantyzmem.

Nawet mrówcza praca, pełna zaparcia się siebie zapobiegliwość, wieczna czuiność no i cierpliwość, zasługująca na zaliczenie ich przedstawicielki w poczet świętych, nie zdołają zamienić w świątynie środowiska, które cały szereg osób wykorzystuje, jak dzień długi, nie dając mu nie wzamian.

Kto widzi w swoim domu braki, niech zacznie reformę od uczciwego rachunku sumienia. Znajdzie napewno niejedną własną winę, którą przy dobrej woli zdoła odkupić, przynajmniej do wielu grzechów, a może nawet postanowi nie popełniać ich więcej.

Na terenie współczesnym zaczynają już może wyrastać mężczyźni, którzy będą rozumieli, że, chcąc mieć błyszczącą posadzkę, nie dosyć jest mieć szczotkę do froterowania, poruszaną ciężkim wysiłkiem cudzych rąk, ale jeszcze trzeba: wycierać nogi o słomiankę, a nawet zmieniać po powrocie do domu obuwie; orjentować się w tem, że do zapalek i popiołu z papierosów służy właściwie popielniczka, a nie posadzka i t. d. i t. d.

Nie lekceważmy regulaminu domowego. Obserwujmy godziny. Przyczyniajmy się na każdym kroku do porządku, spokoju, ład. Nie żadajmy osobistych usług tam, gdzie liczna rodzina „obsługuje” pani domu i jedna dziewczyna „do wszystkiego” (która najczęściej zreszta bywa „do niczego”). Bądźmy w drobiazgach chociażby samowystarczalni. Ale nie tak, że ktoś wy-



czyści sobie sam buciki, ale pozostawi otwarte pudełko z pomadką, ściereczkę i szczotkę rzuci na stoł kuchenny, albo na podłogę. To jest zaledwie „ćwierćwystarczalność”, wprowadzająca bodaj że jeszcze gorszy chaos.

Starajmy się zrozumieć nie teoretycznie, a praktycznie, że, *żądając, trzeba dawać*, że tylko równe rachunki są w stanie zabezpieczyć równowagę. Uczmy się szanować cudzy czas, cudzy wysiłek i cudzy wypoczynek, a wtedy i nasze będą napewno gwarantowane!

Dopóki w domach o licznych domownikach nie zagości tego rodzaju *równouprawnienie*, dopóki nie znikną z horyzontu *domowe wampiry* i *domowe ofiary*, nie może być mowy o zdrowym ideale spokoju i względnego chociażby szczęścia rodzinnego.

Wanda Dobrzańska.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

OGÓLNE ZASADY SOLENIA (PEKLOWANIA) MIĘSA.

Mięso przeznaczone do peklowania, jeżeli pochodzi ze świeżo zabitej sztuki, musi wisieć kilka dni w chłodzie, aby stężało i skruszało. Dopiero wówczas jest odpowiednio do solenia. Sam proces solenia polega na wcieraniu w mięso rozplaszczoną dłonią mieszaniny powstałej: z soli, saletry, cukru i ziół, czyli przypraw. Dobroć mięsa marynowanego będzie zależna od następujących czynników: dobroci samego mięsa (wiek zabitej sztuki, skala jej utuczenia); umiejętności zamarynowania; temperatury, w jakiej ustawimy naczynie z mięsem; czasu marynowania, wędzenia, a wreszcie gotowania, czy pieczenia.

Ważna jest przede wszystkim proporcja soli i saletry. Na każde 10 kg. mięsa trzeba wziąć: 80 dkg. soli kuchennej (grubszej) białej; 5 dkg. saletry sproszkowanej; 5 dkg. mialkiego cukru. Ilość tę dzielimy na cztery części. $\frac{3}{4}$ wcieramy w mięso, $\frac{1}{4}$ rozpuszczamy w 8 litrach wody przegotowanej, którą po wystudzeniu zalewa się mięso, ułożone do marynowania. Sól, sproszkowaną saletrę i cukier należy wymieszać jak najdokładniej z grubo przetłuszczonymi korzeniami; ziele angielskie, pieprz biały, kolender, niewielka ilość ziaren jałowcowych.

Sól z korzeniami, która spada na deskę w czasie nacierania mięsa, trzeba zużyć, przesypując nią mięso, układane w fasce.

Czas trzymania mięsa w tak zwanej „ropie” (sos, który mięso puszcza z siebie z dodatkiem wody przegotowanej z solą i saletrą, jaką po kilku dniach do naturalnej ropy dodajemy), jest uzależniony od wielkości sztuk marynowanych.

Poza temi zasadniczymi prawidłami marynowania mięsa należy jeszcze zapoznać się ze sposobami poszczególnymi, jakie stosujemy przy marynowaniu rozmaitych mięs, jako to: szynki wieprzowej, cielęcej, ozorów, pekeflejszu i t. d.

SZYNKA CIEŁĘCA MARYNOWANA.

Proporcja: 5 — 6 kg. cielęciny z kością, 2 czubate łyżki soli kuchennej (czystej, białej), półtora dekagrama saletry sproszkowanej, łyżeczka od herbaty cukru mialkiego, łyżeczka kolendru, kilka goździków, kilka ziaren białego pieprzu, kilka ziaren ziele angielskiego, kilka listków bobkowych.

Na ropę: 1 litr wody przegotowanej, półtorę łyżki soli kuchennej.

Piękną, tłustą, białą ćwiartkę cielęciny odwisiałej oczyścić nożem (nie myć). Natrzeć mocno solą kuchenną wymieszaną z saletrą, cukrem i grubo przetłuszczonymi korzeniami. Sól wcierać silnie dłonią, dopóki mięso nie zwilgotnieje. Natartą cielęcinę ułożyć w fasce drewnianej, albo w dużej misce kamiennej. Przykryć (najlepiej denkiem drewnianem) i przycisnąć kamieniem. Pozostawić na 24 godziny w ciepłym pokojowym, obrócić na drugą stronę, zalać wystudzoną ropą, bardzo szczelnie okryć, przycisnąć, wynieść na chłód.



Obracać mięso codziennie, aby nie obsychało i równo słoniało. Szynka cielęca powinna leżeć w ropie od 10 do 14 dni, nie dłużej, bo będzie zbyt słona. Po upływie tego czasu trzeba ją wyjąć z soli, obmyć czysto, oczyścić nożem z korzeni i obwędzić w lekkim dymie.

Szynkę cielęcą można piec w cieście z żytniej mąki razowej, albo też gotować w smaku z włoszczyzny.

Ciasto do oblepienia szynki robi się z mąki żytniej razowej i wody zimnej. Trzeba nim oblepić szynkę szczelnie. Po wyjęciu z pieca i wystudzeniu, zdjąć ciasto, a jeżeli podajemy szynkę na gorąco, wyjąć ją z ciasta natychmiast po upieczeniu.

SZYNKA WIEPRZOWA.

Proporcja: na 5 kg. mięsa: 40 dkg. grubej, białej soli, 2 dkg. saletry, 5 dkg. cukru mialkiego, czubatą łyżkę kolendru, 15 ziaren ziele angielskiego, kilka ziarenek białego pieprzu, kilka liści bobkowych, kilka goździków, 2 litry wody przegotowanej wystudzonej.

Młodą, mięsistą, niezbyt tłustą szynkę wieprzową odwisiałą oczyścić nożem (nie myć), ułożyć na desce i wcierać w nią płasko rozłożoną dłonią sól, wymieszaną z cukrem, saletrą i grubo przetłuszczonymi korzeniami. Po wymieszaniu soli z saletrą odzielić $\frac{1}{4}$ i pozostawić na przygotowanie ropy, cukier i korzenie dodać do soli, którą nacieramy szynkę. Wcierać sól tak długo, dopóki jej mięso nie wchłonie. Tak przygotowaną szynkę ułożyć w fasce drewnianej, albo dużej misce kamiennej, postawić w ciepłym pokojowym na przeciąg doby, a po upływie tego czasu zalać ropą (przegotować 2 litry wody z solą i saletrą), przykryć denkiem drewnianym, przycisnąć kamieniem i ustawić w chłodzie. Przewracać szynkę codziennie. Nakrywać szczelnie, aby powietrze nie dochodziło. Po upływie trzech tygodni wy-

W polskiej kuchni używajcie krajowych wyrobów

najstarszej
najpoważniejszej
rodzimej
chrześcijańskiej

wytwórni

„Luba”

Proszków do pieczywa, cukru waniljowego, olejków do ciast, budyni, galaretek, legumin, „Lubominu”

Lubońska Fabryka drożdży S. A. w Luboniu pod Poznaniem, Oddział Warszawa, Leszno 3. Tel. 11-28-45

jąc z sosu, oskrobać z korzeni, obsuszyć i obwędzić.

Gotować 5 — 4 godzin na wolnym ogniu w smaku nagotowanym z włoszczyzny. Studzić w sosie.

OZORY WOŁOWE I PEKEFLEJSZ.

Proporcja: na każde 5 kg. mięsa wziąć 4 dkg. soli, 1 dkg. sproszkowanej saletry, 2 dkg. cukru miłkiego, czubatą łyżeczkę kolendru, kilkanaście ziaren ziela angielskiego, kilka ziaren białego pieprzu, kilka goździków, kilka ziaren jałowcowych. Natrzeć mięso solą wymieszaną z saletrą, cukrem i grubo przetłuszczonymi korzeniami. Cienkie końce ozorów nakłuć kilkakrotnie, aby sól lepiej przenikała.

Ułożyć mięso ściśle w drewnianej fasce kamiennej, postawić na dobę w ciepłe pokojowe, przykryte denkiem drewnianem i przyciśnięte kamieniem. Po upływie tego czasu zalać wystudzoną ropą, przegotowaną z: 1 litra wody, łyżeczki od herbaty soli i łyżeczki od kawy saletry. Przykryć, jak poprzednio, okryć jeszcze naczynie płótnem, aby powietrze i kurz nie dochodziły. Ustawić w chłodzie. Ozory można wyjmować z soli już po upływie 10 dni. Pekeflejsz, jeżeli jest marynowany w większym kawale, krajać stopniowo, pozostawiając resztę mięsa w ropie.

Przed gotowaniem wymyć w kilku wodach. Gotować, kładąc we wrzący smak nagotowany na włoszczyźnie i cebuli. Studzić w smaku.

KISZKI PASZTETOWE WYBORNE.

Proporcja: 1½ kg. wątróbki wieprzowej, 2 kg. słoniny, albo bardzo tłustego boczeku, 1 niedużą cebulę pieczoną, 2 całe jaja, 2 łyżki bułeczki tartej, soli do smaku, kilka ziaren mielonego pieprzu białego.

Namoczyć wątróbę na kilka godzin w zimnej wodzie. Wyjąć z wody, osączyć, oczyścić z wierzchniej błony, wyżyłować. Pokrajać wątróbę w paski na dwa palce grube, ułożyć w misce kamiennej, zalać wrzącą wodą. Po 15 minutach wyjąć z wody, osączyć bardzo starannie, przepuścić trzykrotnie przez maszynkę od mięsa o bardzo ostrych nożach. Wyłożyć mieloną wątróbę na miskę, wymieszać doskonale z solą, aby się klej wyrobił.

Zemleć na maszynce od mięsa słoninę, czy boczek (bez skórek) i cebulę, wymieszać z wątróbą, dodając: jaja, bułkę tartą, pieprz, i soląc do smaku. Wyrobić doskonale. Nakładać farsz w białe, niezbyt grube i niezbyt długie kiszki krzyżowe wiążąc końce białą, grubą, miękką bawełną, albo spinając patyczkami ostro zastruganymi. Zagotować wodę w dużym, płaskim rondlu, aby kiszki swobodnie leżały. Zmniejszyć ogień pod rondlem, włożyć kiszki, nakryć i trzymać godzinę na wolnym ogniu tak, aby woda nie gotowała się, a była stale „na zagotowaniu“. Inaczej kiszki popękają. Po wyjęciu z wrzątku włożyć do obfitej zimnej wody na pół godziny, poczem wyjąć, osączyć, ułożyć na półmisku i wynieść na chłód.

ROLADA Z PROSIĘCIA.

Sześciogodniowego prosiaka, po zabiciu sparzyć (uważając, aby skórka nie popękala), oczyścić, opalić nad płomieniem

spirytusowym, wyjąć wnętrzności, wymyć w kilku wodach, włożyć na 2 godziny do zimnej wody, żeby mięso stężało, osączyć z wody, trzymać do drugiego dnia w zimnie.

Ułożyć prosiaka do góry brzuchem na dużej desce, rozciąć przez środek od szyi do ogona, ostrożnie wyjąć wszystkie kości, pozostawiając mięso przy skórce. Obrąć mięso, które pozostanie przy kościach. Przepuścić przez maszynkę potrzebną ilość mięsa na farsz (zależnie od wielkości prosięcia), biorąc np. ½ kg. cielęciny bez kości, ½ kg. schabu wieprzowego i ¼ kg. młodej słoniny świeżej, płucka i wątróbkę prosiaka. Dodać do tego mięsa 1 bułkę namoczoną w mleku, 2 żółtka, 1 całe jajko, soli i pieprzu białego, mielonego do smaku, szynki wieprzowej gotowanej i ozora marynowanego (również gotowanego), krajanego w kosteczkę, wyrobić farsz doskonale. Nałożyć połowę farszu w prosię, na farszu dać warstwę jaj na twardo, krajanych w plasterki i korniszonów krajanych w paski, przykryć drugą połową farszu, zamknąć prosię, doprowadzając go do pierwotnego kształtu, zaszyć miękką białą bawełną, owinać w płótno, osznurować, ułożyć w wanience od gotowania ryb, zalać wodą, do której dodać włoszczyzny, cebuli i soli. Gotować na równym, niezbyt ostrym ogniu do 2 i ½ godzin.

Po wyjęciu ze smaku zdjąć sznurek, ułożyć prosię zawinięte w płótno na desce, przykryć deseczką, przycisnąć lekko, aby się rolada wyprasowała. Gdy zastygnie, wyjąć z pod prasy. Podawać z sosem tartarskim, albo majonezowym.

PROSIĘ NA ZIMNO W SOSIE CHRZANOWYM.

Oczyszczone i zastudzone prosię zagotować kilkakrotnie w wodzie (zblanżerować). Wyjąć z wody, ułożyć w wanience grzbietem do góry, podkładając nóżki pod spód (nadać nogom pozycję kłęczącą). Zalać zimną wodą, posolić, dodać dużo włoszczyzny, cebulę, trochę korzeni. Gotować na wolnym ogniu koło dwóch godzin (zależnie od wielkości prosiaka). Wystudzić w smaku. Zimne wyjąć, osączyć, pokrajać zρέcznie, złożyć w całość na podłużnym półmisku i zalać zimnym sosem chrzanowym. Albo też ułożyć płasko (w kawałkach) na półmisku, skórka do wierzchu, przybrać zρέcznie krajaną marchewką gotowaną, korniszonami, jajami na twardo, zalać galaretą, zastudzić, a chrzan podać oddzielnie w sosjerce. *Melba.*

ZA KULISAMI WIOSNY

Za kulisami wiosny skończyły się długotrwałe przygotowania. Ale kurtyna jeszcze nie podniesiona.

Wiedzione jednak przemożną ciekawością zaglądamy przez rąbek zasłony. To przecież najciekawszy dla nas sezon. Narzeczcie będziemy mogły pożegnać zimowe szatki, (o tej porze już mocno przywidle!) zrzucić wszystko, co nietwarzowe, wystawić szyję i ręce na ożywcze działanie promieni słońca i powietrza.

Ale chcemy wiedzieć, co dla nas przygotowano.

Kolory? Wszystkie odcienie bronzu, od bardzo ciemnego przez tony pośrednie, aż do jasnego beige, w odcieniu szarawym, albo mlecznym. Dalej kolor granatowy od ciemnego do błękitnego, szary w różnych odcieniach.

Materiały? Welny gładkie, wyrabiane, jak kanwa, plecione, gniecione, double face i przerabiane z kilku kolorów. Bardzo lekkie, miękkie i szerokie. Trzeba tylko uważać, żeby nie kupować welny z bawełną, bo to tanie, ale nie tak trwałe.

A fasony?

W tem właśnie cały szkopuł, że wszyscy wielcy krawcy paryscy (les grands faiseurs) idą każdy po swojej linii. Bardzo więc trudno sprecyzować jakieś ściśle określenie. W każdym razie palta długie, lekko wcięte, bez futer, często bez kołnierzy; (wracają do mody szale, które będą miały nadzwyczajne powodzenie!) z kieszeniami i bez, z paskami i bez pasków.

Utrwała się powodzenie palt na ¾ długości, przeważnie zupełnie luźnych, jak szerokie, męskie reglany. Czy to ładne? Doprawdy niebardzo. Ale niesłychanie praktyczne.

Modne są w dalszym ciągu deux albo trois pièces, t. zn. suknia z długim na ¾ zakietem, albo kostjum, do którego się nosi prostą pelerynkę, z wywiniętym kołnierzykiem, związanym na kokardę z tego samego materiału.

Z kokardami nie możemy się rozstać. Widać je wszędzie: pod brodą i na ramieniu, w pasie z boku, z przodu lub z tyłu, na plecach i na spódnicach. Młodzieńcze, kobiece, twarzowe! Gładkie, w pasy i w ogromną kratę. Często stanowią jedyną ozdobę wełnianej sukni lub zakończenie bluzki. Tylko, że tegie panie muszą być od nich, niestety, bardzo zdaleka!

Obowiązuje, nadal sylwetka bardzo wysmukła. Dlatego też obmyślono całą serję gorsetów, nie męczących, nieszkodliwych. Niema w nich ani jednego fiszbinu! Modelują figurę tylko dzięki niesłychanie kunsztownemu krojowi. Robi się je nawet z jedwabiu cieniutkiego. Sięgają od biustu... do kolan. I takie kładą wytwornie pod balowe toalety. Inne są do sportu, inne do pracy!

Kapelusze? Tu gotowała się szalona rewolucja. Miały być wszystkie z czola! Ale skończyło się na pogrózkach i kompromisie.

Oczywiście. Więc nosi się trzy zasadnicze typy: zupełnie z czola, od połowy głowy, jak aureolę; na prawe oko i bok głowy, odsłaniając całą jej lewą połowę (uczesaną w loczki) i zupełnie na przód głowy, na czolo. Coś pomiędzy canotier'em (Chevalier'a!) albo hiszpańskim kapeluszem.

Słoma z filcem, żorzeta z filcem, sama słoma o przedziwnych nazwach (jest i yo, yo!) włos, wstążeczki. Niema granic fantazji! Bo nawet są drobne krataczki ze słomy.

Na kapelusze wracają kwiaty. Sądzę, że tę modę przyjmie bez zastrzeżeń. I miła, i twarzowa, i zgodna z sezonem.

Tylko trzeba, żeby kwiaty były w dobrym gatunku i niezniszczone. Bo inaczej... I brzydtko i pretensjonalnie. *Maryna.*

KRONIKA HARCERSKA

ROZWÓJ HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO POZA GRANICAMI PAŃSTWA.

Według posiadanych w Głównej Kwaterze Harcerek danych w cyfrach, rozwój organizacji harcerek polskich w państwach europejskich przedstawia się, jak następuje: Francja — 46 drużyn, obejmujących 960 harcerek, 9 gromad zuchowych w sumie 180 zuchów; Belgja — 9 drużyn, obejmujących 159 harcerek i 9 gromad zuchowych; Łotwa — 16 drużyn, obejmujących 450 harcerek z 7 gromadami w sumie 125 zuchów; Rumunja — 3 drużyny, obejmujące 68 harcerek i 1 gromadę zuchów w liczbie 48 dziewcząt; Gdańsk — 5 drużyn, obejmujących 172 harcerek, 2 gromady z 22 zuchami; Czechosłowacja — 18 drużyn, obejmujących 360 harcerek, 2 gromady zuchowe, liczące 40 zuchów, Niemcy — 7 drużyn, 150 harcerek, 3 gromady w liczbie 90 dziewcząt; Węgry — 2 drużyny, liczące 50 harcerek z 1 gromadą zuchową, liczącą 15 zuchów; Estonia — 10 drużyn. W Europie ruch harcerski żeński obejmuje 2.500 harcerek i 550 zuchów.

OBÓZ NARCIARSKI, TURYSTYCZNO- WYCIECZKOWY.

Wydział Wychowania Fizycznego Głównej Kwatery Harcerek organizuje w okresie Świąt Wielkanocy kurs narciarski, turystyczno - wycieczkowy dla zaawansowanych w sporcie narciarskim, w Czarnohorze (st. kol. Worochta).

Informacji udziela Wydział Wych. Fizycz. G. K. H. — Warszawa, Myśliwiecka 3/5.

INSTYTUT ŚWIETLICOWY STARSZYCH HARCEREK.

Starsze harcerki warszawskie zorganizowały pierwszą w stolicy „szkołę dla pracowniczek i pracowników świetlic”.

Od kandydatek wymagane jest świadectwo z ukończenia 6 kl. gimnazjum lub 5 kursów seminarjum nauczycielskiego oraz przynajmniej roczne prace społeczne lub pedagogiczne. Wykłady, ćwiczenia i seminarja, rozpoczęte 21 lutego, będą trwały do dn. 15 czerwca.

Program kursu obejmuje: zasady świetlicowe, psychologję, zagadnienia pedagogiczne, wychowanie religijne, wychowanie obywatelskie, wychowanie artystyczne, wychowanie fizyczne, ćwiczenia i gry, higiena społeczna, czytelnictwo, metodyka wycieczek, harcerstwo, ustawodawstwo socjalne, przysposobienie zawodowe, oraz seminarjum wychowania artystycznego, w którym prowadzone będą roboty ręczne i rysunek, inscenizacja i śpiew. Poza wykładami i zajęciami odbywać się będą wycieczki krajoznawcze, artystyczne i społeczne 2 razy tygodniowo.

WYTWÓRNIA FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ”

„Moja Krawcowa”

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU”.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, pałta czy kostjumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.
wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.
wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU”

ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, pałta, kostjумы, szlafroki, piżamy — zł. 1.50
kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—
Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przelać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa” podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych „Moja krawcowa”

ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk	Pałto model	wielkość	cena zł. 1.50
„	Suknia model	wielkość	„ „ 1.50
„	Kostjum model	wielkość	„ „ 1.50
„	Szlafrok model	wielkość	„ „ 1.50
„	Piżama model	wielkość	„ „ 1.50
„	Bluzka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Matinka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Spódnica model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna damska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna męska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Forma dziecięca model	wielkość	„ „ 1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. gr. wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

Inicjatywa harcerek zasługuje na uznanie i poparcie tembardziej, że tego rodzaju szkoła jest bardzo potrzebna, a dotychczas żadna organizacja stałej takiej placówki nie stworzyła.

JACHT HARCEREK.

Akcja zbiórki pieniężnej „Komitetu Funduszu Żeglarskiego” na kupno jachtu harcerek — żeglarzek posuwa się bardzo naprzód.

Dotychczas zebrano około 12 tysięcy złotych.

Jacht będzie zakupiony prawdopodobnie już na wiosnę. Wobec tego letni obóz

morski Głównej Kwatery Harcerek będzie już korzystał z własnego jachtu.

DEKORACJA P. J. MALESZEWSKIEJ złotym „krzyżem zasługi”.

W lokalu zarządu naczelnego „Rodziny Policyjnej”, minister opieki społecznej, dr. Stefan Hubicki, udekorował złotym krzyżem zasługi przewodniczącą zarządu „Rodziny Policyjnej” p. Jadwigę Maleszewską. W przemówieniu okolicznościowym p. minister podkreślił, że „Rodzina Policyjna” należy do stowarzyszeń, pracujących z największą intensywnością i największym sercem na polu społecznym.

Święta!

Święta!

Nie będzie w Polsce kąta ziemi, gdzieby ich nie obchodzono podług wskazań,
zamieszczonych w książkach z biblioteki

„ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“

Oto one:

Ciasta wielkanocne
 Nalewki i likiery
 Wędliny domowe
 Zwierzyna
 Drób — sposoby przyrządzenia
 Mazurki
 Torty domowe
 Drobne ciasteczka
 Pasztecziarnia domowa
 Sałaty i sałatki

Potrawy z ryb
 Zimne przekąski
 Leguminy gorące
 Wina owocowe
 Napoje gorące
 Cukierki i słodycze
 Zimne leguminy
 Zimne napoje
 Potrawy z cielęciny
 Potrawy z wołowiny

każda po 1 zł.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Wszystkie te książki są do nabycia w każdej księgarni i w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —
Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znacek
za
20 gr.

Do
wytwórni
form bibułkowych

„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Plac Zamkowy 9
WARSZAWA

**Na każdym stole
wielkanocnym**

muszą być własnoręcznie wy-
konane pisanki podług książki
wyd. „Życie Praktyczne” p. t.

PISANKI

Cena 1 zł.

Z przes. poczt 1 zł. 30 gr.

Wysyła Tow. Wydawnicze
„BLUSZCZ” — Warszawa,
plac Zamkowy 9 i Solec 87.

Konto P.K.O. 13.555.

*Najtańsza stosunkowo do
objętości, najobszerniejsza
(około 3.000 przepisów),
ponadto bogato ilustrowana*

M. MARCISZEWSKIEJ

DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerałce cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wysyła Tow. Wydawn.
„BLUSZCZ” — Warszawa,
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

Konto P.K.O. 13.555.